

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

W NUMERZE:

3 Płowce — przedpole
Grunwaldu



5 Polonia — Kraj



8 Duma Troyes!



9 „Les Thiaulins”



10 Polskie orły
francuskich Alp



15 Z życia różnych
kolonii



19 Wystawa rzeźby
w Wilanowie

Daleka droga od Kalisza do podparyskiego Sucy-en-Brie, gdzie obecnie rezyduje pan Józef Wanał, nie tak jednak daleka, by nie dawała o sobie znać tęsknota, która nieraz znajduje upust w malowaniu obrazów właśnie dla Kalisza (patrz str. 5)

A Sucy-en-Brie, en Seine-et-Oise, Mr Joseph Wanał se souvient de son Kalisz natal. Des tableaux naissent de ces souvenirs d'antan... (voir page 5)



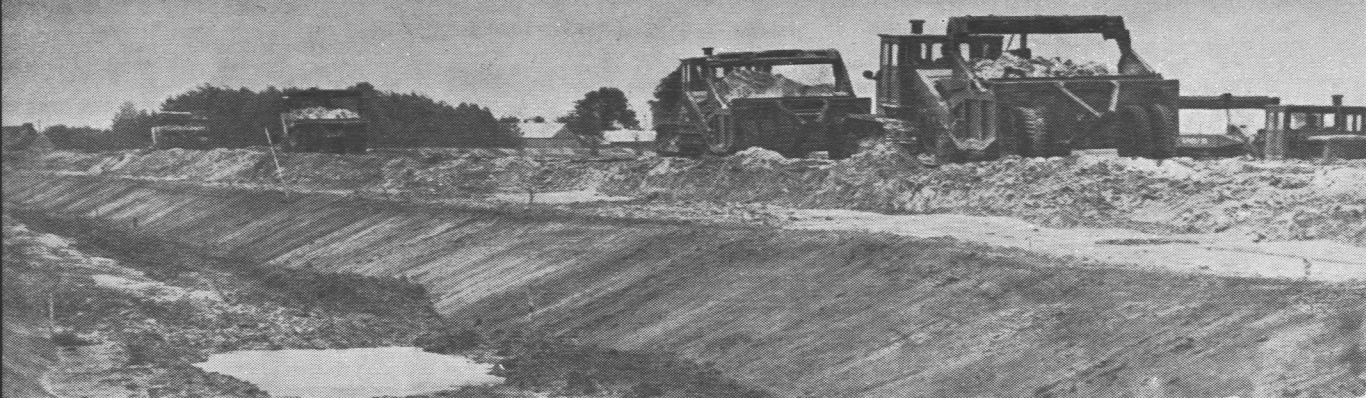
FOP. 2393

Nr 41 (209)

15 PAŹDZIERNIKA 1961
OCTOBRE 1961

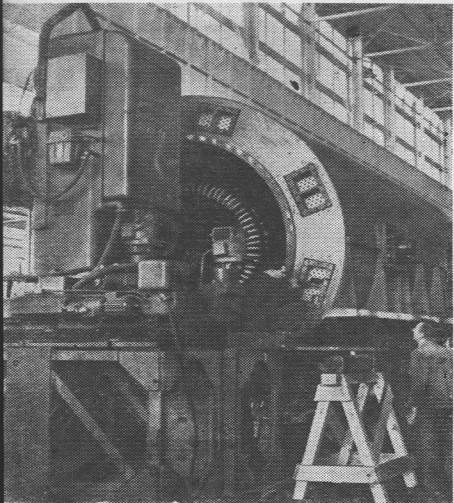
CENA 0.40 NF

PRIX 5 FRANCS
BELGES



NA BUDOWIE KANAŁU WIEPRZ – KRZNA

Prace przy budowie największej w Kraju inwestycji wodno-melioracyjnej — kanału łączącego rzeki Wieprz i Krzną — dobiegają końca. Zbudowanie kanału pozwoli na zagospodarowanie 80 tysięcy hektarów w woj. lubelskim



120 MW

Zakłady Maszyn Elektrycznych we Wrocławiu w bieżącym roku wyprodukują pierwszy potężny turbogenerator o mocy 120 MW

PRACE POD KROKWIĄ

W zimowej stolicy Polski przygotowuje się obiekty sportowe i pomieszczenia dla zawodników i turystów, którzy przybędą do Zakopanego na trzecie z kolei zawody Federation Internationale de Ski z początkiem 1962 r. Oto ostatnie prace przy zeskoku na przebudowanej wielkiej skoczni

SPOTKANIE NOBILE z NIEDŹWIEDZIEM

Słynny włoski podróżnik gen. Nobile bawił ostatnio w Zakopanem. W towarzystwie małżonki i polskiego konstruktora kolei linowych — inż. Sznajberta odbył serdeczną rozmowę z „niedźwiedziem” na Gubałówce



MISTRZYNI

Angielka Pearl Fawcett z Burnsley zdobyła na zawodach w Hamburgu tytuł mistrzyni świata w grze na akordeonie



NIEMIECKA BB

Brigitte Bardot ma naśladowczynie we wszystkich krajach, w tym również w Japonii. A oto niemiecka Bardotka, 20-letnia tancerka o egzotycznym pseudonimie Laya Raki. Podobna do BB?



INDIANIE NAD DUNAJEM

Trzydzieści lat temu w Zabegeny, na Węgrzech, powstał „szczep indiański” założony przez dr Erwina Baktay. Obecnie „szczep” liczy 19 członków i spędza corocznie urlop w sierpniu na jednej z malowniczych i dzikich wysep na Dunaju

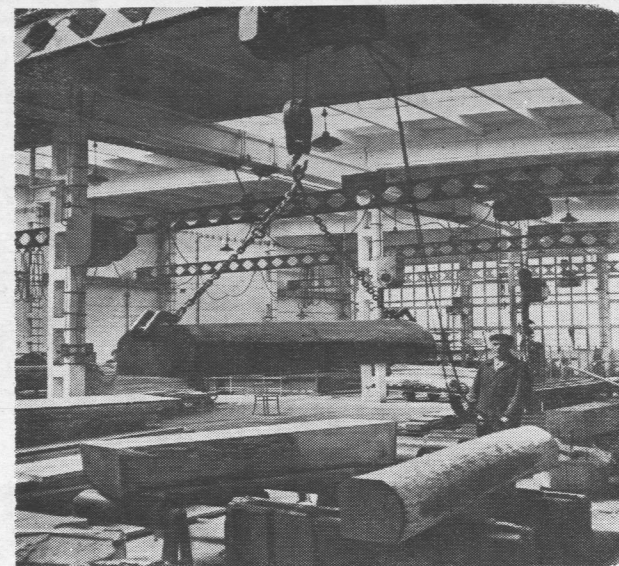
MARINA VLADY w „KLIMATACH”

Marina Vlady gra główną rolę kobiecą w filmie Stello Lorenzi „Klimaty” według powieści André Maurois. Oto Marina Vlady w scenie na dworcu Montparnasse ze swym partnerem Marielle



Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

OKLEINY z HAJNÓWKI



Zakłady Drzewne w Hajnówce posiadają jedną z najnowocześniejszych w Europie okleiniarni (uruchomioną w lutym 1959 r.). Produkują okleiny głównie na eksport, w większości do Szwecji i Anglii. Zakłady są niemal całkowicie zmechanizowane

▲ 80 mille hectares seront irrigués dans la voivodie de Lublin grâce à la construction du canal Wieprz-Krzna.
▲ L'usine de Hajnówka est une des plus modernes en Europe en ce qui concerne la production de bois plaqués
▲ Le premier turbogénérateur de 120 MW

quittera bientôt l'usine de Wrocław

▲ Les derniers préparatifs pour les championnats „Fis-62” à Zakopane, tirent à leur fin.

▲ L'explorateur italien Nobile en visite en Pologne.

▲ Ces Hongrois ont commencé à jouer aux Indiens il y a à 30 ans et ils continuent depuis chaque été.

▲ L'Anglaise Pearl Fawcett — championne du monde d'accordéon.

▲ Encore une „BB” — cette fois allemande — Laya Raki

▲ Marina Vlady créera le rôle principal dans „Klimats” d'après le célèbre roman de Maurois.

▲ Un tournesol géant (3 m. 70), orgueil d'un jardinier bavarois.

OLBRZYM

Słonecznik-gigant wysokości 3 m 70 cm jest dumą bawarskiego ogrodnika z Mindelheim. Jest to z pewnością największy okaz tej rośliny na całym świecie



- **Chlubna karta tysiącletnich dziejów**
- **630 rocznica Łokietkowego zwycięstwa**
- **Granitowy obelisk w miejscu historycznej bitwy**



Bitwa pod Płowcami — obraz Juliusza Kossaka

PŁOWCE

PRZEDPOLE GRUNWALDU

BITWA pod Płowcami była niechlubnym dla Krzyżaków końcem wielkiej wyprawy na Polskę, jaką podjął zakon w roku 1331. Pierwszą wyprawę zorganizował w lipcu. Ograbili wówczas Krzyżacy i spalili czterdzieści jeden miast i wsi wielkopolskich i dotarli aż pod Poznań. Cofnęli się — jak podaje polski kronikarz Długosz — po wycięciu jednego ze swych oddziałów przez chłopów i miejscowe rycerstwo w okolicy jeziora Zaniemyskiego. Wracające oddziały spaliły jednak Gniezno.

W dwa miesiące później, we wrześniu, wyruszyła nowa, potężna wyprawa pod dowództwem komtura chełmińskiego Otto von Lutterberga oraz wielkiego marszałka Dietricha von Altenburg, w sile ponad 7 tysięcy jazdy (w tym 2 tysiące ciężkiej kawalerii) oraz piechoty. Jej celem było dotarcie do Kalisza, gdzie nastąpić miało połączenie ze sprzymierzonymi w tym czasie z Zakonem wojskami Jana Luksemburskiego — króla czeskiego.

Krzyżacy wyruszyli 12 września. Ich trasa wiodła przez Płock, Gostynin, Uniejów, Sieradz, Wartę. W ciągu dziewięciu dni (spotkanie wyznaczono na 21 września) spalili kilkanaście wsi i kościołów oraz miasta: Uniejów, Sieradz, Łęczycę, Spicymierz, Wartę, Szadek. Ten sam los spotkałby zapewne i Kalisz, który Krzyżacy usiłowali zdobyć. Oblegali go trzy dni. Widząc jednak, że Jan Luk-

semburski nie nadciąga, natomiast coraz bardziej poczynają napierać wojska Łokietka — Krzyżacy ruszyli w drogę powrotną, w kierunku na Konin.

Po odstąpieniu Krzyżaków od oblężenia Kalisza, Łokietek ruszył w ślad za nimi. Do pierwszej walki doszło pod Koninem, ale oddziały Łokietka wycofały się z tej potyczki. Krzyżacy, podobnie jak w drodze na Kalisz, pozostawiali za sobą zgliszcza i pożary.

26 września armia krzyżacka przybyła do Radziejowa. Następnego dnia o świcie rozdzieliła się. Główne siły ruszyły w kierunku Brześcia Kujawskiego, który Krzyżacy zamierzali zdobyć. Tynną strażą, liczącą około 2 tys. ludzi, dowodził wielki marszałek Dietrich von Altenburg. Na ten to właśnie oddział uderzył kilka kilometrów za Radziejowem, pod Płowcami, Łokietek. Z owego oddziału krzyżackiego, po kilkugodzinnej walce, uszło niewiele. Marszałek Altenburg został ranny i dostał się do niewoli.

Na wieść o klęsce oddziału Altenburga, główne siły krzyżackie zawróciły. Doszło do nowego starcia, z którego Łokietek wycofał się, z zamiarem uderzenia na drugi dzień. Krzyżacy jednak, odbiwszy z niewoli Altenburga (z kolei jednak w ręce Łokietkowych wojsk dostał się komtur Bałgi, Henryk Reuss von Plauen), wycofali się śpiesznie do Torunia nie grzebiąc nawet poległych. Odstąpili też od zamiaru zdobycia Brześcia.

ROZEGRAŁA SIĘ na osiemdziesiąt lat przed Grunwaldem i w chwale wiktorii grunwaldzkiej straciła nieco ze swego blasku i na pamięci u potomnych. Najzupelniej niesłusznie! To prawda, że ani się jej równać z bitwą grunwaldzką co do wielkości, ilości walczących rycerzy, rozmiarów klęski przeciwnika, rozgłosu, ale jej znaczenie polityczne dla ówczesnego, zjednoczonego przez Władysława Łokietka Państwa Polskiego było olbrzymie.

Bitwa grunwaldzka zastała już państwo polskie zjednoczone, silne gospodarczo, bogatsze o kilkudziesięcioletnie doświadczenie walk z Zakonem Krzyżackim. Bitwa pod Płowcami — bo o niej to mowa — stoczona 27 września 1331 roku przez wojska Władysława Łokietka, przypadła w momencie jak najbardziej niekorzystnym dla Polski: w chwili odbudowywania się jej państwowości po okresie rozbitcia dzielnicowego. Klęska Łokietka w walce z Krzyżakami równałaby się wówczas klęsce idei zjednoczenia Państwa Polskiego. Wieloletnie boje Łokietka z Zakonem, a zwłaszcza bitwa pod Płowcami, przygotowywały wielkie zwycięstwo Jagiełły pod Grunwaldem.

ZWYCIĘSTWO pod Płowcami było zwycięstwem całego, zjednoczonego Państwa Polskiego. Rozbudzało uczucie narodowe, umacniało w przekonaniu, że opór krzyżackim napaściom może stawić tylko potężne, zjednoczone państwo, a nie poszczególni książęta. Bitwa pod Płowcami, po której biskup kujawski Maciej doliczył się czterech tysięcy osiemdziesięciu siedmiu zabitych, w tym „o wiele więcej braci i ludzi Zakonu”, była na przestrzeni dotychczasowych długich zmagania z Krzyżakami największym sukcesem militarnym. Przełamał się mit o niezwyciężoności rycerzy Zakonu.



Na starym cmentarzystku pobitewnym pod Płowcami odsłonięty został w rocznicę bitwy pamiątkowy obelisk

W 600-lecie bitwy pod Płowcami, w roku 1931, usypano na jej miejscu kopiec. W czasie hitlerowskiej okupacji Niemcy spędzili tysiące ludzi do zniwelowania tego symbolu pamięci o Łokietkowym zwycięstwie.

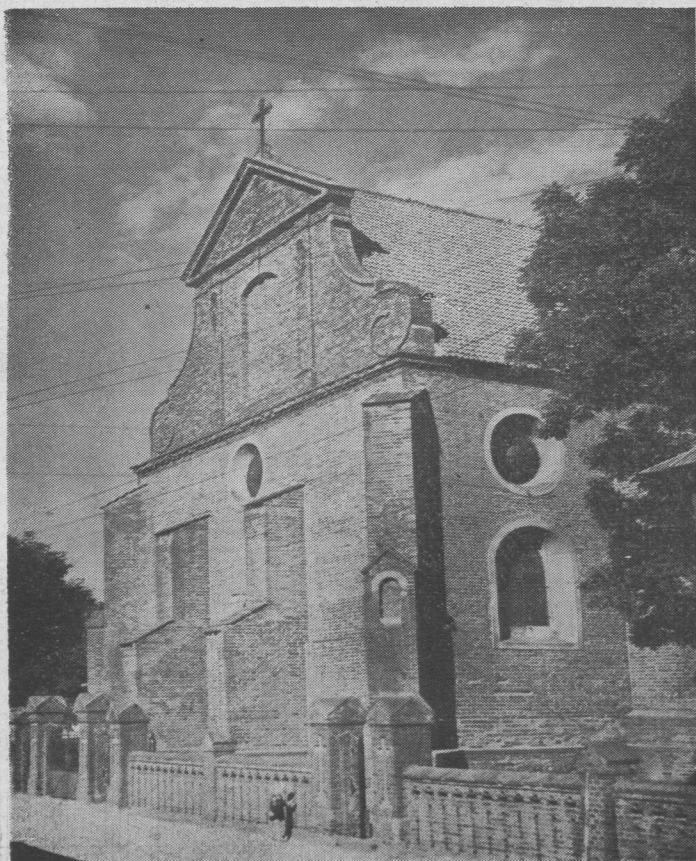
W 630-tą rocznicę bitwy, we wrześniu 1961 roku postawiono pod Płowcami granitowy obelisk. Nie ma siły, która mogłaby z naszej historii wymazać ten rozdział, jak nie ma i nie będzie już siły, która zdołałaby ruszyć ten granit.

Odbudowany kościół na miejscu kościoła klasztorowego wzniesionego przez Władysława Łokietka w 16 lat po zwycięskiej bitwy (po lewej)

LAUREAT KONKURSU „TYGODNIKA” O POBYCIE W KRAJU

Jeden ze zwycięzców zeszłorocznego konkursu „Tygodnika Polskiego” «Czy znasz polskie Ziemie Zachodnie i Północne» p. Tomasz Baum z St. Etienne, bawił w tym roku przez kilka tygodni w Kraju. Odwiedził przede wszystkim rodzinny Ostrów Wielkopolski, gdzie zamieszkuje jego krewni, zwiedził Warszawę, Katowice, a także kolonie dzieci polskich z Francji, które przebywały na wakacjach w Wiśle na Śląsku Cieszyńskim. Panu Baumowi zaimponował rozmach w rozbudowie Warszawy, zmienione życie na polskiej wsi w okolicach Ostrowa, z której w latach międzywojennych bieda wielu ludzi wygnała na emigracyjną tułaczkę, a wśród nich i jego, tempo życia i pracy na Górnym Śląsku oraz piękno Beskidów, chociaż pogoda nie bardzo wtedy dopisała.

P. Baum chętnie by jeszcze pozostał w Kraju, ale troska o bibliotekę w St. Etienne, którą tu prowadzi dla Rodaków, ciągnęła go z powrotem do Francji.



Stowarzyszenie kulturalne w Vieux-Condé na budowę szkoły Tysiąclecia

Członkowie Polsko-Francuskiego Stowarzyszenia Kulturalnego w Vieux-Condé (Nord), którego prezesem jest pan Pilarski, zebrali 150 NF na budowę szkoły Tysiąclecia w Polsce. Sumę tę przekazała podczas pobytu w Kraju sekretarka Stowarzyszenia pani Eugenia Stachowicz Komitetowi Budowy Szkoły Tysiąclecia w Koninie (woj. poznańskie). Komitet w Koninie złożył serdeczne podziękowanie, prosząc p. Stachowicz o przekazanie wyrazów wdzięczności wszystkim ofiarodawcom z Vieux-Condé.

- PRZECIW FAWORYZOWANIU BYŁYCH HITLEROWCÓW
- PRZEDSTAWIĆ WSZYSTKIE DOKUMENTY ZBRODNI
- 200.000 NF NA POMNIK OFIAR OŚWIĘCIMIA
- UTRWALIĆ PO WSZE CZASY PAMIĘĆ O POMORDOWANYCH

(Z prac Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego)

WBIEŻĄCYM ROKU sekretariat Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego przeniesiony został z Wiednia do Warszawy, by skuteczniej zespolić jego działalność ze wszystkimi problemami byłego obozu koncentracyjnego K. L. Auschwitz.

Na temat bieżącej działalności Komitetu rozmawiamy z jego sekretarzem dr Stefanem Haupe.

— W lecie b. roku odbyło się posiedzenie Zarządu Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego. Jakie problemy poruszano na tym zebraniu?

— Na zebranie to przybyli członkowie Komitetu z Paryża, Strasburga, Brukseli, Amsterdamu, Moskwy, Pragi i Budapesztu. Na obradach pod przewodnictwem prof. dr Roberta Waitza ze Strasburga zebrani jednogłośnie wyrazili oburzenie z powodu przyznania wysokich rent przez rząd Niemieckiej Republiki Federalnej byłym SS-manom przy równoczesnej dyskryminacji byłych więźniów i wycofaniu się z przyrzeczenia ryczałtowych odszkodowań za zrabowane mienie w obozie

oświęcimskim. Zarząd MKO zajął również stanowisko wobec procesu Eichmanna, protestując przeciwko dawaniu azylu przez niektóre rządy zbrodniarzom hitlerowskim oraz zatrudnianiu w administracji NRF wybitnych hitlerowców na wysokich stanowiskach.

— Jak wiadomo w początku przyszłego roku ma się rozpocząć we Frankfurcie nad Menem proces przeciwko grupie SS-manów z K. L. Auschwitz (Oświęcim). Czy MKO wyśle swego obserwatora na ten proces?

— Tym procesem zajęliśmy się już od dawna, dostarczając prokuraturze niemieckiej dokumenty, które w dużej mierze przyczyniły się do zestawienia aktu oskarżenia. Przedstawiliśmy również prokuraturze adresy świadków wiarygodnych. Jesteśmy w trakcie przygotowania pewnych publikacji. Chcemy wydać album oświęcimski w nakładzie około 50 000 egzemplarzy z tekstem objaśniającym w różnych językach. Tak samo przygotowujemy „Czarną Księgę” zbrodniarzy hitlerowskich, działających na terenie K. L. Auschwitz. W czasie procesu postanowiliśmy zorganizować własną służbę informacyjną i dołożyć wszelkich starań, by opinia światowa została rzetelnie poinformowana o przebiegu procesu.

— W jakim stadium znajdują się prace związane z budową pomnika w Oświęcimiu?

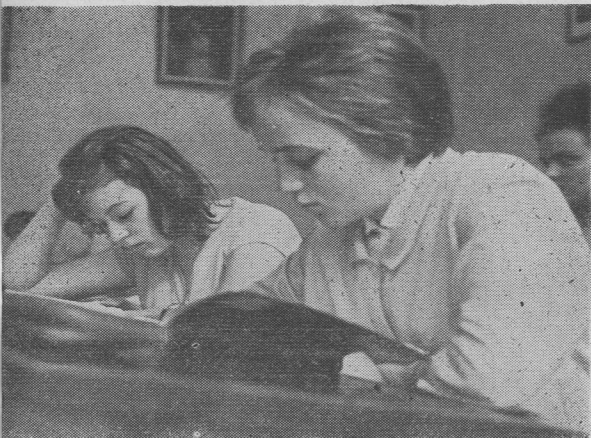
— Otóż na konkurs ogłoszony przez MKO na projekt pomnika wpłynęło 426 prac z prawie wszystkich kontynentów. Prace wpłynęły nawet z tak odległych krajów jak z Chile, Nowej

Zelandii, Argentyny itd. Międzynarodowe jury wybrało ostatecznie 3 równorzędne projekty: zespołu polskiego pod przewodnictwem Oskara Hansena, zespołu włoskiego Julio Lafuente i zespołu włoskiego Maurizio Vitale. W tej chwili artyści opracowują ostateczną wspólną formę pomnika. Sekretarzem Komitetu Budowy Pomnika jest Odette Elina z Paryża. Na apel Komitetu wiele rządów przyrzekło pomoc finansową w budowie pomnika. Warto podkreślić, że rząd francuski zadeklarował sumę 200 000 NF na ten cel. Pierwszy etap prac budowy pomnika ma kosztować około 10 milionów zł.

— Prasa pisała o projekcie zorganizowania międzynarodowego konkursu radiowego i telewizyjnego na utwory o tematyce oświęcimskiej...

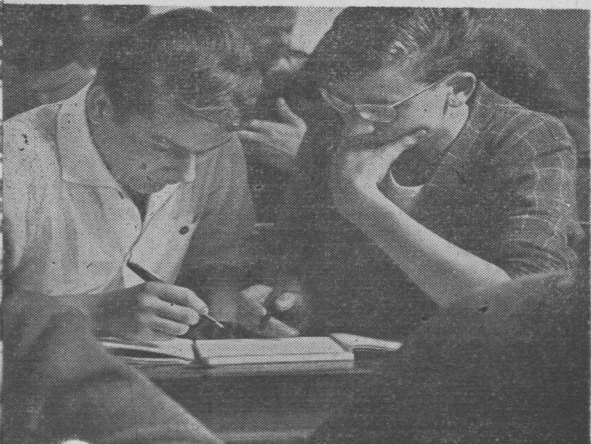
— Tak jest. Z inicjatywy MKO polska delegacja Komitetu do Spraw Radia i Telewizji wystąpiła z wnioskiem na Sesji Organisation Internationale de Radiodiffusion et de Television w Budapeszcie o zorganizowanie takiego konkursu. Wszyscy członkowie OIRT poparli tę inicjatywę. Zorganizowanie takiego konkursu przewidujemy w 1962 roku, przy czym po eliminacjach krajowych, nagrodzone utwory zostałyby przedstawione międzynarodowemu jury, które obradowałoby w Oświęcimiu. O informacje na temat tego konkursu zwróciła się do nas również Union Europeenne de Radiodiffusion. Problematyka dotycząca hitlerowskiego obozu śmierci w Oświęcimiu budzi wielkie zainteresowanie szerokiej opinii światowej. Utrwalenie w pamięci współczesnych strasznego okresu panowania hitlerizmu w Europie jest naszym najświętszym obowiązkiem.

WYCHOWANKOWIE SŁAWNEGO LICEUM



LICEUM POLSKIE w Paryżu obchodzić będzie w przyszłym roku jubileusz 120-lecia istnienia. Ta zasłużona placówka naukowa i jeden z poważniejszych ośrodków kultury polskiej we Francji cieszy się nieustannie powodzeniem wśród Rodaków, którzy chcą dzieciom swoim dać wykształcenie licealne w polskiej szkole.

Emigracja we Francji wiele ma do zawdzięczenia tej słynnej szkole baignolskiej. Tu wychowało się wielu wybitnych przedstawicieli Polonii francuskiej, późniejszych działaczy kulturalnych, przedstawicieli polskiej inteligencji we Francji. W następnym numerze przyniesiemy obszerny fotoreportaż z Liceum na Lamade i przedstawimy grupę nowych wychowanków szkoły.



WYSTAWA OBRAZÓW JANA LEBENSTEINA W MUZEUM SZTUKI NOWOCZESNEJ

Bywają w życiu artystów dni pełne emocji, kiedy niepewność pomieszana z satysfakcją przyprawia ich o przyspieszone bicie serca. Są to dni, kiedy ich dzieła, wydobyte z ukrycia, z czterech ścian pracowni — wystawione zostają na widok publiczny, poddane sądom krytyków i odbiorców. Takie dni przeżywa właśnie młody polski malarz, Jan Lebenstein. W Muzeum Sztuki Nowoczesnej Paryża przy 11, Avenue du President Wilson, otwarto wystawę jego obrazów i rysunków. 44 prace rozmieszczone w 3 salach wzbudziły duże zainteresowanie i ożywioną dyskusję, jak również wiele sprzecznych nieraz opinii.

Malarstwo Jana Lebensteina — to malarstwo abstrakcyjne, czyli bezprzedmiotowe, które wielu widzów „nie uznaje za sztukę”. Inaczej mówiąc — abstrakcyjne obrazy nie przemawiają do ich wyobraźni. Inni — przeciwnie, uznają je za nową formę sztuki i potrafią doszukać się w nich nawet głębokiego znaczenia. Tak ma się m.in. rzecz z obrazami Jana Lebensteina, które były już wystawiane m.in. w Nowym Jorku, Japonii, Belgii, Austrii i Szwajcarii, zdobyły wiele nagród i zostały zakupione przez 7 rozmaitych muzeów oraz wielu wybitnych kolekcjonerów.

Obecna wystawa w Muzeum Sztuki Nowoczesnej jest częścią nagrody, którą polski malarz zdobył na Międzynarodowej Wystawie Młodych Artystów (Biennale de Paris) w 1959 r. Właśnie na tym Biennale — Paryż „odkrył” Jana Lebensteina i przyznał mu stypendium oraz nagrodę, która przewidywała urządzenie indywidualnej wystawy malarza.

Na otwarcie wystawy przybyło wielu polskich gości, m.in. attaché kulturalny Ambasady PRL w Paryżu — Tadeusz Breza oraz bawiący przejazdem w stolicy Francji: profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie — Jan Cybis, znany satyryk — Janusz

Minkiewicz, profesor Adam Schaff, a także koledzy pędzla — Gierowski i Dominik.

Wszyscy uważnie oglądali obrazy, ale nie kwapili się z wypowiedzianiem sądów. Oddajmy więc głos jednemu z „fachowców” — krytykowi sztuki, który w artystycznym czasopiśmie „Arts” napisał: „Nazajutrz po kataklizmie... Krajobraz spalony, ziemia zorana kraterami, sfaldowana, biotnista, w spłowiałych barwach. Istoty nieokreślone — pół-ludzie, pół-szkieł, pół-rycerze w zbrojach... Przedsmak takiej wizji daje nam wystawa Jana Lebensteina...”

Bez względu na opinie o malarstwie abstrakcyjnym, trzeba przyznać, iż Lebenstein jest z pewnością najbardziej zadziwiającym polskim malarzem młodego pokolenia.

Odowiedzi redakcji

Pan Józef RATAJCZAK z Cusset (Ellier). Chętnie uczynilibyśmy zadość prośbie Pana, ale reportaż z Białogostoku, i to aż na dwie strony, z wieloma pięknymi zdjęciami zamieściliśmy w Nr 29 z dnia 17.VII.1960 r. Byłoby to zatem powtórzenie tematu, przynajmniej jeśli chodzi o fotograficzną stronę, a miejscowości, godnych pokazania jest bardzo dużo, przy tym wielu naszych Czytelników czeka od szeregu miesięcy na reportaże z różnych miast Polski, o których dotychczas nie było nawet wzmianki na naszych łamach. Natomiast, jeżeli to Pana interesuje, bardzo chętnie dostarczymy Panu osobny numer „Tygodnika Polskiego”. Za pozdrowienia bardzo dziękujemy i nazwajem — serdecznie pozdrawiamy.

Pan Jan BIENKOWSKI z Jeumont (Nord). Rozumiemy Pana dobrze. 41 lat to szmat czasu, tym bardziej długi,

Przegląd prasy krajowej

68 lat w podróży

Kilka miesięcy temu pisaliśmy o Ary Sternfeldzie, wybitnym uczonej radzieckim polskiego pochodzenia (urodził się w Sieradzu), światowej sławy badacz i popularyzatorze astronautyki. Warszawski miesięcznik popularno-naukowy „Problemy” przyniósł w numerze październikowym niezwykle ciekawy wywiad-fantazję z dziedziny astronautyki, napisany właśnie przez Sternfelda. Przy podpisie Ary Sternfelda figuruje jeden z jego tytułów naukowych: „członek honorowy Lotaryńskiego Towarzystwa Naukowego w Nancy”.

A to szczegółów, w najbardziej streszczonym skrócie, owego wywiadu, dziś fantazji, jutro jednak leżące w granicach pełnych możliwości: fikcyjny statek międzyplanetarny „MK-C” wylądował na Marsie. Załoga zapadła na chorobę kesonową. Wylądował na Ziemię sygnały wzywające pomocy. Na Marsa wyjechały dwa statki ratownicze „S-16” i „Arka”. Po powrocie na Ziemię statku „S-16” korespondent prasy zwrócił się do kapitana kosmicznego pojazdu z prośbą o wywiad.

Pytania, jak zresztą cały temat wywiadu, są wymyślone przez autora, ale wszystkie odpowiedzi oparte zostały na przesłankach naukowych. Obrazują one obecny stan wiedzy o kosmosie i o możliwościach technicznych astronautyki dnia jutrzejszego, przy czym jeżeli chodzi o te ostatnie, rzecz jest również oparta na bardzo ścisłej naukowej znajomości problemu od strony teorii i na konkretnych danych perspektyw rozwojowych techniki. A oto fragmenty odpowiedzi na ostatnie pytanie, tego wielce ciekawego, acz długiego wywiadu, dotyczące tzw. „sond kosmicznych”, czyli aparatów wysyłanych przez statki kosmiczne w dalszą niezbadaną przestrzeń wszechświata, o których współczesna nauka wie jeszcze bardzo niewiele.

„Zgodnie z panującym wśród astronautów zwyczajem, wprowadziliśmy na orbitę sondę kosmiczną, zaopatrzoną w przyrządy rejestrujące oraz nadajniki radiowe. Sonda w dalszym ciągu oddala się od orbit Ziemi i Marsa. Jak dotąd nie osiągnęła jeszcze orbity Jowisza, którą powinna przeciąć, a następnie przetnieć orbity Saturna, Urana i wreszcie Neptuna... Druga ekspedycja również nie odłączyła od tej tradycji. Jej sonda nie dotarła jednak do orbity Urana... Po 12 latach przejdzie ona do „pauzowanej elipsy” i przez orbitę Ziemi wróci na nią za 24 lata i 22 doby. Pierwsza sonda, wysłana przez statek „S-16”, który już zdążył wrócić na Ziemię, rozpocznie „drogę powrotną nie przedko: dopiero po upływie ponad 30 lat... i następnie zacznie się przybliżać do Słońca, by po upływie 68 lat od chwili startu znaleźć się ponownie w pobliżu Ziemi”.

Podróż na Marsa statku S-16, tam i z powrotem, łącznie z pobytem na tej planecie i wykonaniem określonych czynności, trwała 153 doby. Jaka jest dalsza „głębia” kosmosu i droga ku dalszym od Ziemi planetom, dają wyobrażenie przytoczone wyżej dane prof. Sternfelda, oparte na obliczeniach jak najbardziej ścisłych.

jeśli nie ma się warunków, aby po latach rozstania pozwolić sobie na wybieczkę do Kraju. Na pewno nie jest Pan jedynym Rodakiem, którego ciężkie życie rzuciło z miejsca na miejsce i mimo wysiłków i pragnień odwiezienia Ojczyzny, zupełnie mu się to nie udało. Tułacz losy znacznej części wielu pokoleń pisały w jakiejś mierze historię polskiego narodu. Przykre doświadczenia minionych lat rzutują też dzisiaj w poważnej mierze na przemiany, jakie się w Polsce dokonują i nadal dokonują. Stąd m. in. troska o młode pokolenie, należytą opiekę, zawód, troska o odpowiedzialną pracę, co wyraża się m. in. budową coraz to nowych zakładów produkcyjnych, tworzeniem placówek naukowych itp. Aby zadość uczynić Pańskiej tęsknocie, reportaż z Pruszkowa zamieścimy w pierwszej kolejności, już w najbliższym numerze. A zatem jeszcze tydzień cierpliwości!

POLONIA • KRAJ • POLONIA • KRAJ • POLONIA • KRAJ • POLONIA • KRAJ

NA OBCZYŹNIE O POLSCE

W MANNHEIM (NRF) odbyła się wieczornica poświęcona pamięci poety ludowego Michała Kajki (1858—1940), znanego bojownika o polskość Warmii i Mazur. Opowieść o życiu Kajki przeplatana była recytacją jego wierszy.

Z INICJATYWY twórcy filmu „Krzyżacy” — Aleksandra Forda — dwa polskie zespoły i 2 wytwórnie brytyjskie zamierzają przystąpić do opracowania filmu opartego na tle życia J. Conrada Korzeniowskiego.

LONDYNSKI „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” podaje, że w 1960 r. przyjęła obywatelstwo brytyjskie rekordowa ilość Polaków przybywających stale w W. Brytanię, bo 4.115 osób. W ciągu ostatnich 12 lat obywatelstwo brytyjskie przyjęło 27.113 Polaków. Na marginesie tej informacji pismo stwierdza: „Wzrost ilości Polaków, którzy zgłosili się o obywatelstwo brytyjskie w ostatnich dwóch latach, wiąże się niewątpliwie ze znacznym zwiększeniem liczby wyjazdów z Anglii do Polski. Jak wiadomo, nie mający obywatelstwa brytyjskiego w praktyce nie mogą wyjeżdżać do Polski, ponieważ tracą w tym wypadku prawa uchodźców politycznych”.

W LONDYNI powstał Komitet Uczczenia Pamięci Stefana Starzyńskiego, ostatniego prezydenta przedwrześniowej Warszawy, bestialsko zamordowanego przez Niemców.

PRACĄ ZDOBYLI UZNANIE I TYTUŁY

▲ Naczelny poborca celny na lotniskach Chicago mianowany został byłym radnym miejskim, 68-letni Józef Rostkowski. Stanowisko to od dawna zajmowali Polacy, a tylko w okresie ostatnich dwóch lat piastował je Amerykanin pochodzenia niemieckiego. Józef Rostkowski urodził się w Chicago, lecz biegle mówi po polsku i jest członkiem towarzystw polonijnych. Również urodzonym Amerykaninem, z zawodu prawnikiem, jest obecny wicedyrektor poczty na stany Illinois i Michigan 43-letni Franciszek Sulewski, biegle mówiący po polsku.

▲ Senat Stanów Zjednoczonych zatwierdził awans pułkownika Karola Wojciecha Symrowskiego na generała brygady. Gen. Symrowski ukończył akademię wojskową w West Point i w czasie inwazji w Normandii dowodził pułkiem artylerii. Urodził się przed 47 laty w Braddock, gdzie uczęszczał do szkoły polskiej.

▲ Przed rokiem w małym wenezuelskim miasteczku El Mojan, położonym u wylotu jeziora Maracaibo do Morza Karaibskiego, zmarł na udar serca inż. Kazimierz Rodowicz. Rocznicę jego śmierci uroczyste obchodzili miejscowi Indianie z plemienia Gvajira. Rodak nasz mieszkał wśród nich przez wiele lat, był nawet żonaty z Indianką i miał z nią dwoje dzieci. Dzięki dobrej znajomości miejscowego języka cieszył się dużą popularnością wśród ludności i często był wzywany do rozstrzygnięcia lokalnych problemów.

▲ Duże zainteresowanie wzbudziły w Buffalo odczyty dra Urbńskiego, poświęcone historii Mayów. Dr Urbński, asystent przy katedrze języków na tamtejszym uniwersytecie, specjalizuje się w badaniach nad dziejami tego narodu indiańskiego, który do dziś zadziwiał wspaniałymi zabytkami kultury.

▲ W mieście Nutley (USA) lokalną osobliwością są zbiory numizmatyczne, zgromadzone przez Stanisława Podgórskiego. Na to prywatne muzeum składają się stare monety amerykańskie, wyłączone o wartościach jedno- lub kilkucentowych. Nasz Rodak zaczął je kolekcjonować jeszcze jako mały chłopiec, ograniczając się do monet dostępnych dla swojej kieszeni.

Akces do udziału w pracach Komitetu zgłosiło wiele organizacji polonijnych w Wielkiej Brytanii.

ZWIĄZEK POLAKÓW w Niemczech prowadzi w Domu Polskim w Bochum bibliotekę, która wypożycza nie tylko książki, lecz także sprowadzone specjalnie z Polski przeźroczka. Dla dzieci wyświetlane są serie przeźroczy z bajkami, dla starszych i dla szkółek sobotnich zaś przeźroczka z zakresu historii, literatury, sztuki i geografii Polski, jako pomoce naukowe, zaopatrzone w odpowiedni tekst. Wypożyczanie jest bezpłatne.

ZESPÓŁ „Sceny Polskiej” w Czechosłowacji rozpoczął tegoroczny sezon teatralny we wzmocnionym składzie osobowym. Do zespołu weszli bowiem także aktorzy z Polski: Zbigniew Leśnicki z Teatru Rapsodycznego w Krakowie, Ryszard Wilda z Teatru Wybrzeża w Sopocie, Edmund Ogrodziński z Teatru Zagłębia w Sosnowcu oraz reżyser Teresa Żukowska z Warszawy.

UKAZUJĄCE SIĘ dwa razy w tygodniu w Toronto

WYCIECZKI - ODWIEDZINY - WIZYTY

W Poznaniu witano ostatnio 60-osobową wycieczkę z NRF, zorganizowaną przez Związek Polaków w Niemczech „Zgoda”. Inna grupa Związku Polaków „Zgoda” zwiedzała Warszawę, Bydgoszcz i Gdynię, wycieczka zaś Związku Polek z USA — Warszawę, Zakopane, Kraków i Wrocław.

W ciągu jednego tylko tygodnia września bawiło w Warszawie 56 wycieczek z USA, Anglii, Belgii, NRF, Danii, Szwecji, Francji, Włoch, ZSRR, Czechosłowacji, Węgier, NRD oraz Polonii z USA i NRF — ogółem 1.558 uczestników wycieczek zbiorowych, nie licząc turystów, którzy przybyli do stolicy indywidualnie.

Polskę odwiedzili

z USA:
...po raz czwarty w ciągu ostatnich lat pani Adela Łagodzińska — wiceprezes Kongresu Polonii Amerykańskiej, przewodnicząca Związku Polek w Ameryce, organizacja zrzeszającej ponad 90 tys. członków;
...dr Kucharski, prezes Fundacji im. Pułaskiego w St. Zjednoczonych, dr Piotr Wandycz — prof. Uniwersytetu w Stanie Indiana oraz p. dr Sokółowska — kierowniczka polskich klubów artystycznych w Stanach Zjednoczonych;

z Kanady:
...księża Malinowski i Cieply;
...znany polski kompozytor p. Juras, który przyjechał „Batorym”;
...p. Mieczysław Micowski, wiceprzewodniczący Komitetu Budowy

115 lat życia z tego 85 na wychodźstwie

Prasa polonijna w Brazylii przyniosła wiadomość, że w miejscowości Araukaria, w stanie Kuratyba, zmarła najstarsza Polka, mieszkająca w tym kraju. Pisma nie wymieniają jednak jej nazwiska, informują jedynie, że Rodaczka miała za sobą 115 lat życia, co jest na pewno rekordem, i że do Brazylii przybyła w 1876 roku, przeżyła więc na wychodźstwie 85 lat.

pismo polskie „Związkowiec” rozpoczęło w odcinku powieściowym druk opowiadania Jerzego Zawieyskiego „Odwiedziny prezydenta”. Jak wiadomo, opowiadanie to stało się podstawą scenariusza filmu pod tym samym tytułem, który w lipcu br. na festiwalu w San Sebastian uzyskał aż trzy nagrody.

Książka o polskich jakobinach po francusku

„Polscy jakobini” — to tytuł ostatniej książki prof. dr Bogusława Leśnodorskiego, wydanej w Warszawie. Pan Leśnodorski jest profesorem historii na Uniwersytecie Warszawskim i red. „Kwartalnika historycznego”, czasopisma, które ma już za sobą 68 lat istnienia i bogatej tradycji naukowej. Pracą polskiego naukowca o rodzimych jakobinach zainteresowało się jedno z paryskich towarzystw naukowych, które zamierza wydać ją w języku francuskim.

Szkół Tysiąclecia w Toronto, oraz p. Bolesław Pałka, członek polsko-kanadyjskiego Komitetu Tysiąclecia;

z Południowej Ameryki:
...jeden z czołowych działaczy Polonii argentyńskiej artysta-malarz Feliks Fabian. Studiował on m. in. w Paryżu. Jego prace wystawiane były w salonach Rzymu, Londynu, Nowego Jorku, Bostonu, Buenos Aires;

...p. Władysław Krzyształowicz z Urugwaju — członek Komitetu Tysiąclecia Państwa Polskiego w Montevideo. Walczył on w szeregach polskich sił zbrojnych we Francji. Zarówno żona jego, Urugwajka, jak i dwaj synowie mówią doskonale po polsku;

z Afryki:
...delegacja Polskiego Towarzystwa Kulturalnego w Południowej Afryce, w składzie: prezes Józef Janik oraz sekretarz Stanisław Gunia. Delegacja przybyła z okazji zorganizowania w Warszawie staraniem Towarzystwa interesującej wystawy kulturalno-naukowej Południa Afryki.

z Wielkiej Brytanii:
...po latach wojennej tułaczki bawił w Polsce i brał udział w spotkaniu polonijnym w Szczeci-

TYSIĄCLECIE

LONDYN. Centralny Komitet Tysiąclecia Polski w Wielkiej Brytanii przekazał dalsze 300 funtów szterlingów na budowę szkoły im. Michała Kajki w Nidzicy woj. olsztyńskiej. Uroczystość otwarcia tej szkoły nastąpiła w połowie ubiegłego miesiąca. Komitet Budowy Szkoły i dzieł szkolna przekazały serdeczne podziękowania za udzieleną pomoc i objęcie patronatu nad dalszą rozbudową szkoły.

TORONTO. Z okazji obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego i przygotowań do obchodów 100-lecia Kanady w 1967 r. Polonia kanadyjska wykazuje coraz żywsze zainteresowanie swą przeszłością. Znany uczyony kanadyjski i zarazem wysoki urzędnik ministerstwa imigracji, V. J. Kaye, przypomina na łamach torontońskiego „Związkowca” postać dra Liveringhta Piuze w związku z odnalezieniem



To co mam najdroższego dam Kaliszowi...

JAN JÓZEF WANAT z podparyskiej miejscowości Sucey en Brie jest rodem z Kalisza, skąd wywędrował w latach dwudziestych. Liczy sobie dzisiaj ponad siedemdziesiąt lat. Losy

rzuciły nim po różnych krajach Europy, aż wreszcie osiadł we Francji. W młodości wyczuł się zawodem malarza pokojowego, bo w rodzinie mówiono mu: „pamiętaj, wyczuł się jakiegoś konkretnego fachu, to ci się zawsze w życiu przyda, z fachem w rękę nigdy nie zginięsz”. I fach przydał się. Bo chociaż zainteresowania pana Józefa były rozległe, a ambicje wykroczyły poza ramy zawodu rzemieślnika, przyszło mu właśnie w tym zawodzie pracować, po to, żeby żyć.

„Z obrazków wyżyć nie można — mówił pan Józef. — Zresztą dawno już przestałem malować „na sprzedaż”. Maluje dla siebie no i trochę dla... Kalisza”.

Zjazd rodzinny z całego świata

W wiosce Koszelianka odbył się zjazd rodzinny Milewskich. Na zjazd ten przybyli: z Afryki Południowej matematyk p. Andrzej Milewski z żoną Dusanką, pochodzenia jugosłowiańskiego, jego brat geolog z Brazylii p. Józef Paweł Milewski, nadto Milewscy z Francji oraz Wielkiej Brytanii wraz z dziećmi urodzonymi na wychodźstwie. Z rodzeństwem zamieszkałym w Kraju i ich dziećmi zebrało się kilkadziesiąt osób.

Tu nasz rozmówca zamyślił się i po chwili dodał: „Tak, to, co mam najdroższego, chciałbym ofiarować mojemu Kaliszowi. Pojadę tam z żoną w przyszłym roku... to już blisko czterdzieści lat, jak Kalisza nie widziałem... coraz bardziej człowieka ciągnie, żeby jeszcze zobaczyć”.

Wśród tego, co pan Wanat uważa za najdroższe, znajdują się między innymi obrazki jego wielkiego przyjaciela Terlikowskiego, wybitnego malarza-Polaka, który część swojego życia spędził we Francji (o Terlikowskim pisaliśmy kilkakrotnie na łamach „Tygodnika”).

Pan Wanat doczekał się nawet prawnuków, a sam na brak sił bynajmniej nie narzeka. Korzystając z okazji życzymy zarówno jemu, jak i jego małżonce jeszcze długich lat życia, no i rychłego spotkania z Kaliszem.

Stypendyści z Fundacji Paderewskiego

Fundacja Paderewskiego ogłosiła listę kandydatów proponowanych na stypendia w roku akademickim 1961. Wysokość stypendium wynosi od 75 do 200 dol. miesięcznie. Wśród 32 osób zamieszczonych na liście 11 mieszka stale w Polsce: dzięki stypendiom będą one mogły pogłębić swą wiedzę w placówkach naukowych za granicą. Jedno stypendium przeznaczono dla studentki romanistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Ireny Jakóbkiewicz, chrześniaczki Ignacego Paderewskiego. Wybiera się ona na studia do Grenoble.

Klub Polski w Toronto przystąpił do skatalogowania znajdujących się w Kanadzie obrazów malarzy polskich. Jest to pierwszy etap przygotowań do wielkiej wystawy sztuki polskiej, która ma być zorganizowana w ramach obchodu Tysiąclecia Państwa Polskiego.

MAŁA CZAZETA

wielkiego świata

DWUKROTNIE SZYBSZY OD DŹWIĘKU

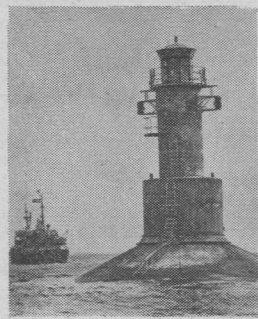
Londyn. Wielka Brytania postanowiła zbudować odrzutowiec pasażerski, który będzie mógł latać dwa razy szybciej od dźwięku.

Minister lotnictwa Anglii, Thorneycroft, oświadczył, że British Aircraft Corp. prowadzi obecnie wstępne prace

LENINGRAD. Na jednym z największych pasażerskich dworców kolejowych w ZSRR, leningradzkim Dworcu Pińskim, rozpoczął prace automatyczny dyżurny ruchu.

„Dyżurny” ten to zespół urządzeń cybernetycznych, które w oparciu o dane wyjściowe, zaszyfrowane na taśmie perforowanej, automatycznie wybierają pociągowi wolną drogę, przedstawiają zwrotnice i odpowiednio zmieniają kolor sygnałów. Automat-dyżurny reguluje też bieg pociągów na przystankach odcinkach linii kolejowych i wybiera najlepsze miejsca do mijania się pociągów.

LATARNIA NA LINCIE



Pasażerowie promu, kursującego między Danią a Szwecją, spostrzegli ze zdumieniem na pełnym morzu latarnię morską ciągniętą przez holownik. Nowa latarnia, przeznaczona dla cieśniny Sund, została zbudowana w Göteborgu. Aby umożliwić transport, konstruktorzy w betonową podstawę latarni wprowadzili sprężone powietrze.

RZYM. Według informacji rzymskiego ministerstwa sprawiedliwości, centrala akcji terrorystycznych, podejmowanych przeciw Włochom, znajdować się ma nie w Austrii, lecz w Niemieckiej Republice Federalnej (NRF), mianowicie — w Kolonii.

Na podstawie tych wiadomości, prokuratura generalna w Rzymie zwróciła się do Interpolu (policja międzynarodowa) z wnioskiem o wszczęcie poszukiwań w NRF.

PRZEZROCZYSTY KONTRABAS

Jednym z eksponatów na wystawie w Kopenhadze — otwartej niedawno pod hasłem „Wszystko z Tworzywa Sztucznych” jest... kontrabas. Ciekawe mogą być opinie muzyków, których jak dotąd nie zapytano o zdanie, czy przezroczysty instrument nie zakłóci... harmonii dźwięków.



MASINIDI. W miejscowości murzyńskiej Masinidi (Afryka wschodnia) pewien obiecujący zięć wpakował tęciowej ładunek sru tu w plecy. Po dokonaniu tego drastycznego wyczynu usiłował wyjaśnić, iż uległ złudzeniu, że to skrada się pawian.

SKAUCI W DŁUGICH SPODNIACH

Birmingham. Skautom brytyjskim wolno będzie od 1 listopada nosić długie spodnie. Decyzja ta stanowi odchylenie od dotychczasowych tradycji skautingu i rozstrzyga ostatecznie długoletnie spory, jakie toczyły się w kotach zainteresowanych, wywołując wiele wrzawy i rozpalać namiętności, godne problemów znacznie donioślejszych.

WASZYNGTON. Amerykańska Komisja Energii Atomowej zarządziła wybudowanie siłowni atomowej na Antarktydzie — w odległości 1100 km od bieguna południowego.

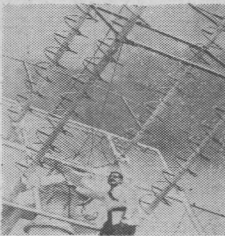
projektowe nad samolotem pasażerskim, który zdoła rozwinąć prędkość 2200 km/godz.

AUTOMATYCZNA „OBSŁUGA” LAWIN

Ottawa. Budowana obecnie autostrada transkanadyjska przebiega m. in. przez Park Lodowców w Kolumbii Brytyjskiej, obszar, gdzie lawiny zdarzają się częściej niż w jakiegokolwiek innej części Ameryki Północnej. Aby uchronić automobilistów przed śnież-

BĘDĄ CZUWAĆ NAD LOTEM

Poczworna spiralna antena kierunkowa jednej z 18 stacji amerykańskich, których zadaniem będzie śledzenie trasy lotu przysłałego kosmonauty amerykańskiego i utrzymywanie z nim stałej łączności. Przygotowania do długotrwałego lotu są zapieczętowane ostatni guzik, tylko jak dotąd, lot taki nie może się odbyć. Należy się spodziewać, że Amerykanie pokonają trudności, jakie jeszcze mają przy przygotowaniu lotu człowieka w Kosmos.



Chicago. Norman Dyhrenfurth, amerykański alpinista, oświadczył, że organizuje ekspedycję w Himalaje, podczas której, jeśli tylko uzyska poparcie rządów USA, Indii i Nepalu, spróbuje umieścić na zboczu Mt. Everestu automatyczną stację meteorologiczną z baterią atomową jako źródłem prądu.

Latem br. Dyhrenfurth uczestniczył w instalowaniu takiej stacji, pierwszej w świecie, w arktycznej części Kanady. Ekspedycję w Himalaje zamierza zorganizować w roku 1963.

nym niebezpieczeństwem, budowniczo- wie szosy wypróbowują obecnie na zboczach doliny Parku dwa rodzaje automatycznych urządzeń alarmowych. Są to: stacja meteorologiczna, donosząca o sile wiatru, temperaturze powietrza i grubości warstwy śnieżnej, oraz robot-automat, który informuje o spadnięciu lawiny.

Meldunki ze stacji, płynące co 5 minut, pozwalają zorientować się, jak wielkie jest niebezpieczeństwo spadnięcia lawiny. Roboty zaś będą cenną pomocą dla ekip usuwających śnieg, którym oczywiście zależy na tym, aby jak najszybciej ustalić, gdzie lawina spada.

MELBOURNE. Według danych urzędowych, bezrobocie w Australii obejmowało we wrześniu 110 tysięcy osób.

Jak na stosunki tamtejsze jest to liczba dość znaczna, aczkolwiek stwierdzić warto, iż wyraża ona po raz pierwszy od października 1960 r. pewien nieznaczny, bo wynoszący ok. 3 tysięcy, spadek bezrobocia.

Kronika FRANCUSKA

„Planning” familial

Francuski ruch na rzecz planowania rodziny zorganizował ostatnio symposium poświęcone temu zagadnieniu. W Cerisy-la-Salle (dep. la Manche) obradowało przez 6 dni kilkudziesięciu delegatów francuskich i zagranicznych oraz przedstawicieli organizacji społecznych. Reprezentowane było również Polskie Towarzystwo Świadomego Macierzyństwa.

Zebrani przedyskutowali różne problemy związane z zagadnieniem kontroli urodzin w płaszczyznach lekarskiej, społecznej i moralnej. Podkreślono, że w Holandii obchodzone 80 rocznicę powstania pierwszego ośrodka planowania rodziny. W Anglii działa 345 takich poradni, ruch ten poczynił także znaczne postępy w Danii i Niemieckiej Republice Federalnej.

We Francji pierwsza poradnia tego typu powstała dopiero 10 czerwca br. w Grenoble, z inicjatywy doktora Fabre. Druga otworzy swe podwoje w Paryżu jeszcze w bieżącym miesiącu.

Doniosłość problemu podkreśliła adwokatka Dourlen-Rollier podając, że zdaniem świata lekarskiego ilość poronień nielegalnych we Francji dosięga miliona dwieście tysięcy rocznie. W samym tylko Paryżu ilość tych zabiegów szacuje się na 150 tysięcy. Rzecz charakterystyczna; ankiety przeprowadzone w szpitalach wykazały, że wśród kobiet przyjętych na oddziały ginekologiczne na skutek komplikacji po nielegalnych zabiegach 75% stanowiły męzkatki działające za zgodą swych mężów.

Debata przeprowadzona z udziałem lekarzy katolickich i protestanckich pozwoliła stwierdzić, że rozbieżności istniejące między kościołem a obrońcami planowania rodziny sprowadzają się nie tyle do zasad, ile do środków. Obradujący uznali, że „la parenté consiente est un élément du bonheur humain”.

„Livre de poche”

W wieku 61 lat zmarł ostatnio wynalazca francuskich „książek

kieszonkowych” Henri Filipacchi. Pierwszy „livre de poche” ukazał się nakładem domu wydawniczego Hachette w 1953 r. Był to „Koenigsmark” Pierre Benoît. Dziś w różnych seriach: klasycznej, historycznej, powieściowej, kryminalnej, podręczniczej kolekcja liczy 600 tytułów i 53 miliony książek. Pierwsze miejsce zajmuje niespodziewanie kieszonkowe wydanie encyklopedii Larousse — 650 tysięcy egzemplarzy. „Best-sellerem” serii powieściowej jest „Journal d’Anna Frank”, który rozszedł się w 557 tys. egzemplarzach.

Starość nie radość

Lekarstwo o niezrozumiałej nazwie „3,3-Penta Méthylène — 4 Hydroxybutyrate de Sodium” spreparowane w Niemczech i produkowane już przez farmaceutyczny przemysł francuski stanie się może poważną bronią w rękach lekarza przy zwalczaniu niedomagań umysłowych osób w starszym wieku.

W piśmie przekazanym Académie des Sciences profesor François Bourlière i jego asystenci z Centre de Gérontologie Association Claude Bernard dzieli się rezultatami swych zabiegów przeprowadzonych na 88 mężczyznach i kobietach w wieku od 47 do 88 lat, którzy skarżyli się na zaburzenia pamięci, zmęczenie umysłowe i stany depresyjne. Trzymiesięczna kuracja wykazała, że wymienione lekarstwo jest najbardziej skuteczne ze wszystkich dotychczas znanych.

Oczywiście nie ma mowy o cudach. Pewnych procesów organicznych spowodowanych wpływem lat nie da się odwrócić. Jednakże umiejętne dozowanie lekarstwa pozwala starszemu osobnikowi na maksymalne wykorzystanie zasobów intelektualnych, a ponadto przyczynia się wydatnie do poprawy jego stanu ogólnego.

Bm

DATY i AKTY

Wrzesień

- 28 — W Damaszku, stolicy Syrii, zrzeszonej z Egiptem w Zjednoczonej Republice Arabskiej (ZRA), dokonano rewolty w oparciu o syryjskie siły zbrojne. Premierem nowego rządu został przewodniczący damasceńskiej izby adwokackiej, dr Kuzbari.
- 29 — Jordania i Turcja uznały nowy rząd Syrii, podczas gdy W. Brytania i USA stwierdziły w specjalnych oświadczeniach, że uznanie jest jeszcze przedwczesne.
- 29 — podpisano układ francusko-turecki w sprawie wycofania wojsk francuskich z miasta Bizerty i okolic do bazy lotniczo-morskiej.
- 29 — kierownictwo brytyjskiej Labour Party uchwaliło rezolucję nadzwyczajną, w której m.in. wezwało mocarstwa zachodnie, aby „wykazały gotowość uznania obecných wschodnich granic Niemiec, jako granic stałych”.
- 29 — nieznanymi sprawcy próbowali dokonać przed dworcem w Delhi zamachu na premiera Indii, Nehru.
- 30 — odbyło się trzecie spotkanie min. Gromyki z sekretarzem Stanu USA Ruskim. Omówiono problem Niemiec i ewentualność rokowań ZSRR—USA.

Październik

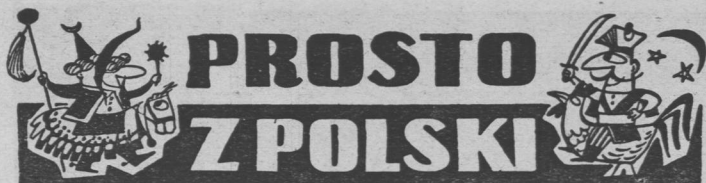
- 1 — przewodniczący Rady Państwa PRL, Aleksander Zawadzki, udał się do Indonezji z wizytą oficjalną na zaproszenie Prezydenta Sukarno.
- 2 — odbyło się w Bonn spotkanie wyborcze kanclerza Adenauera, jako reprezentanta CDU i CSU, z delegatami Freie Deutsche Partei (FDP), dr Mende i Weyerem, w sprawie warunków utworzenia rządu koalicyjnego CDU/CSU-FDP.
- 2 — odbyło się posiedzenie Rady Bezpieczeństwa w sprawie przyjęcia do ONZ Mauretanii i Mongolskiej Republiki Ludowej.
- 2 — prezydent de Gaulle wygłosił przemówienie do narodu francuskiego.
- 3 — w Warszawie odbyło się międzynarodowe spotkanie przy okrągłym stole dziennikarzy z Wschodu, Zachodu i państw niez zaangażowanych, poświęcone omówieniu problemu Niemiec i bezpieczeństwa w Europie. Wypowiedziano się za pokojowym rozwiązaniem spornych problemów.
- 3 — w Pradze i Warszawie ogłoszono tekst wspólnego oświadczenia polsko-czechosłowackiego w sprawach ścisłego zacieśnienia stosunków gospodarczych i jednolitego stanowiska w głównych kwestiach międzynarodowych.
- 4 — na 60 dorocznym kongresie w Blackpool przewodniczącym Labour Party wybrano Harolda Wilsona.
- 6 — odbyło się spotkanie prezydenta USA — Kennedy’ego z radzieckim ministrem spraw zagranicznych, Andrejem Gromyko.
- 6 — do Bonn przybył przewodniczący komisji rozbrojeniowej Senatu USA i zastępca przewodniczącego senackiej frakcji demokratów, Hubert Humphrey, który niedawno opowiedział się na rzecz uznania przez Waszyngton granicy na Odrze i Nysie.
- 7 — w uroczystościach 12 rocznicy proklamowania Niemieckiej Republiki Demokratycznej uczestniczył pierwszy zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR, A. Mikołaj.

SHEFFIELD. Wydział Technologii Paliw Uniwersytetu Sheffieldzkiego (Anglia) skonstruował w charakterze „produkcji ubocznej” elektryczne robota napędzanego akumulatorem. Robot pomyślany został jako automatyczna maszyna do prac w warunkach szkodliwych dla człowieka.

Może on być używany w charakterze ładowacza przy automatycznych maszynach wrębowych w chodnikach zbyt niskich, zbyt gorących lub o zbyt dużym natężeniu gazu, by mógł w nich pracować człowiek. Można go również wykorzystywać przy obsłudze urządzeń atomowych w obrębie występowania promieniowania radioaktywnego.

SZTOKHOLM. W Szwecji zbadano wpływ światła słonecznego na jakość sprzedawanego mleka. Okazało się, że w mleku dostarczanym do domów w butelkach ze szkła bezbarwnego następował częściowy rozkład kwasu askorbinowego. Mleko to było nie tylko nieco gorsze w smaku, ale i mniej odżywcze. Wobec tego przeprowadzono szereg prób z barwieniem szkła owych butelek na różne kolory. Stwierdzono przy tym, że najmniejsze zmiany zachodzą w mleku, przywożonym w butelkach złotych, czerwonych i brązowych.

Na skutek tych badań, przemysł mleczarski w Szwecji zaczął już wymieniać dotychczas używane butelki ze szkła bezbarwnego na barwione kolorami: złotym, czerwonym lub brązowym.



● Na filarze... łąszczu

Drewniane baraki, tymczasowo zbite na polach między Bożą Wolą i Okuninem pod Nowym Dworem niedaleko Warszawy — są zapowiedzią nowej wielkiej inwestycji przemysłowej, największej w województwie warszawskim po Płocku i Ursusie z ich petrochemią i ciągnikami. Będą to Mazowieckie Zakłady Łuszczowe, pierwszy nowo budowany w Kraju zakład przeróbki kości zwierzęcych, uszlachetniania łąszczów i produkcji syntetycznych środków piorących. Fabryka ruszy w 1963 roku. Jej głównym dostawcą będzie rzeźnia warszawska, mięso pójdzie — na kotlety, kości — na pasze dla nowych dostawców kotletów, bydła, na nawozy sztuczne i mydło.

● 2200 domków

2200 domków jednorodzinnych zbudowanych 20—30 lat temu w różnych miastach i osiedlach Śląska Opolskiego, które dotychczas były dzierżawione lokatorem przez miejscowe rady narodowe — wystawiono na sprzedaż. Ponad połowa domków przeszła już na własność mieszkańców Opolszczyzny, największej domków jednorodzinnych zakupiono w powiatach — nyskim, głubczyckim i kluczberskim. Trzeba podkreślić atrakcyjne ceny, domki bowiem, szacowane na 100—150 tysięcy złotych, dzięki różnym ulgom praktycznie kosztują o wiele mniej; rodziny, którym przysługują ulgi z różnorodnych tytułów, płacą za domek 80 — 120 tysięcy, a nawet do ulgi w niektórych wypadkach do ceny 40 — 60 tysięcy złotych.

● To już nie zabawa



Prawie każdy chłopiec choć raz marzy o tym, że będzie konduktorem i bawi się z rodzeństwem i z kolegami w dziurkowanie biletów. Toteż chłopcy w Łodzi mają nie tyle jaką frajdę, od kiedy wprowadzono w tym mieście samoobsługową biletową w miejscowej komunikacji autobusowej. Bilety autobusowe kupuje się w kioskach z gazetami. W razie przejazdu autobusem — bilet wyjmuje się z własnej kieszeni i kasuje się w kasowniku umieszczonym wewnątrz wozu.

Każdy kurs autobusu ma w kasatorze inny numer, w razie kontroli — kontroler od razu wie, czy pasażer „bawił się w konduktora” podczas bieżącego przejazdu, czy też kiedyś indziej i z tym samym biletem chciałby sobie pojeździć przez dłuższy czas. A wtedy dla nieuczciwego pasażera — zabawa skończona!

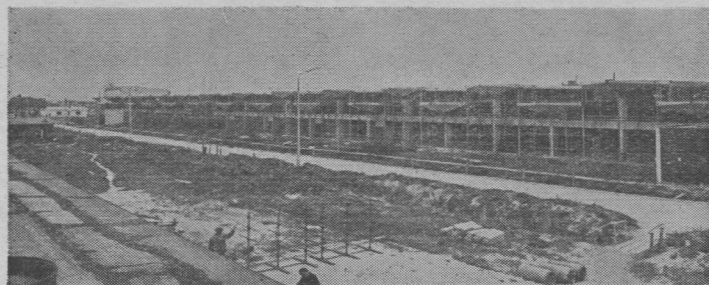
● Potężna arka: Łódź

Tym razem już nie o morzu. Wprawdzie Julian Tuwim napisał w wierszu, że skromnie nazywająca się Łódź jest w istocie potężnym okrętem, ale takie s'ojarze ją budzi jedynie nazwa tego miasta. Obecnie Łódź przeży-

1964. Będzie to największe dzieło tego typu w latach bieżących na świecie.

● Dla zdrowia dzieci

Wyrazem polsko-amerykańskiej współpracy w dziedzinie służby zdrowia jest m. in. podpisana niedawno w Krakowie umowa polskiego Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej z towarzystwem „American Research Hospital in Poland”. W myśl tej umowy towarzystwo amerykańskie podjęło się budowy i wyposażenia zespołu klinik dziecięcych Akademii Medycznej w Krakowie.



JESZCZE — MEBLE

Sporo westchnień i pytań krzyżowało się nad eleganckimi meblami na Jesiennych

Targach Krajowych w Poznaniu: gdzie to można kupić? Piękne meble wzorcowe dla fabryki w Wyszoku powstają w pracowniach plastyków, architektów wnętrz i projektantów mebli — jednocześnie z samą fabryką mebli, najnowocześniejszą w Polsce (na zdjęciu). Zanim Wyszok dostarczy mebli, które bardzo wzbogacą i urozmaicą polski rynek meblarski i urządzią wiele mieszkań — upłynie jeszcze kilka miesięcy, najpierw urządzić się musi bowiem do końca sama fabryka. Oddział meblowy fabryki będzie całkowicie zmechanizowany, oddział płyt wiórowych — zautomatyzowany.

Kcyńskie talenty

Józio Pawlak nie skaleczył się jeszcze ani razu wycinając w drzewie rzeźby, jest specjalistą od światełek, mniczków i bab ubijających masło. „Będzie z niego artysta”



— mówi pani Klara Prillowa w Kcyni w powiecie szubińskim. A ona nie myli się. Jej wychowanka, Barbara Orzyszkiewicz, zbiera najwyższe pochwały jako studentka Akademii Sztuk Pięknych w Toruniu. Wychowanek jej, Marian Paszkiet, niegdyś mistrz od glinianych chłopów, jest nauczycielem i z kolei on teraz uczy dzieci wycinaniek, haftu, rzeźby.

Klara Prillowa jest samodzielną rzeźbiarką ludową, która zasłynęła w Polsce nie tylko z własnych dzieł, ale i z tego, że u siebie, w własnym domu, prowadzi kurs rzeźbiarski dla utalentowa-

nych dzieci z Kcyni i okolicy. „Przez długie lata myślałam, ile to talentów zmarnowało się na łące przy kozach czy gęsiach...” — uzasadnia swoją owocną działalność Klara Prillowa, ona bowiem 30 lat temu sama była pastuszką daremnie marzącą o nauce. Obecnie uczniowie Prillowej, artystki ludowej, osiągają sukcesy jako studenci wyższych uczelni artystycznych.

33 tys. godzin na dnie Bałtyku

„Nigdy nie zapomnę chwili, gdy przekonałem się, że mój wąż powietrzny, linka asekuracyjna i kabel telefoniczny są przecięte. Potem już nie pamiętam, straciłem przytomność na dnie morza. Na szczęście koleśdy asekurujący na powierzchni pracę pod wodą czuwają z napiętą uwagą, zawiadomili natychmiast drugiego nurka, odnalazł mnie i wyciągnął na powierzchnię.”

„Po miesiącu urlopu — ciągnie się dalej opowiadanie — znowu wróciłem pod wodę, tylko teraz jestem ostrożniejszy. Niech mi nikt nie opowiada, że pod wodą Bałtyku w naszym klimacie jest nudno, nie emocjonująco. Czasem emocji jest nawet zbyt wiele, Niemcy porozsiewali po dnie Bałtyku potwory gorsze

od rekinów czy raji z mórz południowych — miny, torpedy, wraki okrętów z amunicją...”



Opowiadanie o podwodnych emocjach jednego z polskich nurków-rekordzistów, Pawła Labudy z Gdyni, który przebył już pod falami Bałtyku około 33 tysięcy godzin — potwierdził ostatnio nowy fakt: na dnie Zatoki Gdańskiej na głębokości ok. 35 metrów wykryto wrak dużej łodzi podwodnej. Łódź została znaleziona przez „Czapłę”, specjalny statek Polskiego Ratownictwa Okrętowego przystosowany do poszukiwania wraków.

Z Jędrzejowa w świat

„Jędrzejów, Poland, dr T. Przytkowski” — czytamy w spisie 12 najpoważniejszych muzeów przyrządów naukowych na świecie w wydanej w Anglii „Światowej Encyklopedii Starożytności”. Wśród tych 12 muzeów nie mogły się znaleźć takie zbiory jak Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Muzeum Techniki w Pradze Czeskiej, Ermitażu w Petersburgu, są one bowiem mniejsze od zbiorów w Jędrzejowie. Jak już donosiłszy naszym Czytelnikom, dr Przytkowski przekazał zbiory — zgromadzone przez kilka pokoleń tej rodziny — państwu, nadal jednak opiekuje się nimi i jest kustoszem muzeum w swoim domu w Jędrzejowie.

7 dni W SKRÓCIE

KONIN (Poznańskie) — Na Złotej Górze dobiega końca budowa telewizyjnej stacji przekątnikowej, dzięki której z małego ekranu będą mogli korzystać mieszkańcy nowego przemysłowego zagłębia konińskiego-tureckiego.

ZABRZE (Katowickie) — Kopalnia „Ludwik Concordia” będzie miała nowe, własne ambulatorium. Przebudowuje się na ten cel budynek administracyjny.

ZWARONÓW (Krakowskie) — Otwarto tu „Hotel pod Beskidem”. Szósty w Kraju hotelik mający zielony sztyl GS — chłopskiej spółdzielni zaopatrzenia i zbytu.

BYDGOSZCZ — Zakłady „Eltra” wypuścili już pierwszą partię 15 tys. sztuk nowych tranzystorowych małych odbiorników „Koliber”.

GORLICE — Zakłady stolarskie eksportują do Anglii, Niemiec, Holandii, USA, Egiptu oryginalny towar — huśtawki i stołeczki dziecięce.

DOBRA — Ta wieś pod Limanową 600-letnie swego istnienia uczciła zapoczątkowaniem budowy domu kultury.

JASIONKA (Rzeszowskie) — Na murawie lotniska rosną piękne... pieczarki. Piloci linii Warszawa — Rzeszów przywozili ich do domu pełne kosze.

KRASNIK (Lubelskie) — Wysiadając z pociągu p. Grzesikowie stwierdzili, że „zapodział” im się syn. Kolejarze wszczęli poszukiwania i okazało się, że 7-letni chłopak wypadł z pociągu między Zakli-

kowem i Przeczycą. Na szczęście uległ tylko lekkiemu szokowi.

SZCZECIN — Naukowcy Wyższej Szkoły Rolniczej skonstruowali rozpylon, którym w ciągu 15—30 minut można rozprężyć najgęstszą mgłę.

POPIELNO (Olsztyńskie) — Bobry nie były zadolowane z przeprowadzki z pięknej Doliny Radości k. Gdańska—Oliwy do Popielna. Przenosiny trzeba było przeprowadzić z nagonką.

OBRAZÓW (Kieleckie) — Po raz drugi w tym roku spory obszar pola wyglądał jak piękny niebieski dywan. Powtórnie bowiem zakwitła lawenda.

MALBORK — Na Zamku nie widać już prawie śladów pożaru z 1959 r. Ilość zwiedzających osiągnęła w tym roku 200 tysięcy.

JELCZ (Wrocławskie) — Pięćsetny polski autobus „Jelcz” (na licencji czeskiej) kupił Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”.

SIEWIERZ — Pierwszy odcinek najbardziej ruchliwej w Polsce szosy Warszawa — Katowice został pokryty asfaltem, zapoczątkowując „remont” całej trasy.

PULAWY — Dawna stocznia stała się jedną z największych fabryk-eksporterów Lubelszczyzny. Ostatnio Wisłą do Gdyni popłynęły pierwsze urządzenia fabryki dyfuzji drewna, suszarni ziół oraz odlewni żeliwa dla Brazylii i Turcji.

KOSZALIN — Futra eksportowane z wojewódzkich ośrodków hodowlanych — norki, lisy, puny — znajdują chętnych nabywców w Londynie.

GLIWICE — W nagrodę za dbałość o miejsce pracy i bezpieczeństwo w podziemiu 300 górników otrzymało losy loterii, w której można wygrać motorowery, radia, telewizory, pralki, lodówki itp.

PODŁĘŻE — 9 mieszkańców powiatu bocheńskiego stworzyli bandę rabunkową operującą na terenach okalających Puszczę Niepołomicką. Działali krótko, teraz już siedzą.

DUMA TROYES!



Miła krakowianka z Troyes wydelegowana została przez zespół do złożenia życzeń prezesowi p. Prochowi z okazji jubileuszu świętego zespołu



Tańce w wykonaniu zespołu budzą zawsze szczerzy entuzjazm wzruszonych Rodaków



Prezydium Akademii poświęconej uczczeniu 30-letniej działalności Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes. Przewodniczy jeden z pierwszych prezesów, p. Feliks Parylak

30 LAT TOWARZYSTWA POMOCY OŚWIATOWEJ

DONOSILISMY już o uroczystości z okazji DniŃstwa Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes (Aube). Okazała impreza zgromadziła liczne grono Rodaków i Francuzów, serdecznych sympatyków Towarzystwa, którzy są gorącymi przyjaciółmi zespołu tanecznego i teatralnego, chóru i orkiestry, znanych powszechnie w departamencie Aube i poza jego granicami.

Scena Teatru Miejskiego w Troyes często

gości polski zespół. I każdy taki występ — to pewny sukces.

Fachowo prowadzony zespół taneczny i chór, dobra orkiestra, kostiumy, a nade wszystko zamiłowanie do polskiej pieśni ludowej i do tańca — to podstawa sukcesów „Pomocy Oświatowej”. Bez przesady można powiedzieć, że Towarzystwo Pomocy Oświatowej jest dumą Troyes i wzorem dla innych polonijnych stowarzyszeń kulturalno-oświatowych.



Popularna piosenka „Dziadek” (z repertuaru „Słaska”) to jeden z popisowych numerów świętego komika zespołu, Wacława Procha



Pierwszy prezes Towarzystwa, p. Stanisław Jaškowiak, z córeczką, która uczy się polskiego, polskich tańców i pieśni

Spotkajmy się i porozmawiajmy tak jak w Tuluzie

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne w Tuluzie zorganizowało ostatnio bardzo ciekawy wieczorek towarzyski, na który przybyło wielu Rodaków, a także Francuzów, zainteresowanych wiadomością o wieczorku, ogłoszoną w prasie lokalnej. Pomysł organizatorów polegał na tym, aby w swobodnej, towarzyskiej atmosferze, przy kawie i ciastkach, pogawędzić o Polsce.

Powiedzmy od razu: pomysł okazał się niezwykle celowy, wieczorek sprawił wiele zadowolenia uczestnikom. Prezes Stowarzyszenia p. inż. Kaczmarski podzielił się swoimi wrażeniami z podróży do Polski, gdzie przebywał jako delegat Polonii z okręgu Tuluzi na uroczystościach 22 Lipca. Rozwinęła się ożywiona, swobodna dyskusja, padały liczne pytania tych, którzy dawno już nie byli w Polsce, konfrontacja i wymiana spostrzeżeń tych, którzy Kraj odwiedzili w latach ostatnich. I to chyba było szczególnie cenne: wzajemna wymiana poglądów,

spostrzeżeń dotyczących różnych dziedzin życia Polski dzisiejszej.

Na uwagę zasługuje również fakt, że wśród gości francuskich znalazł się p. prof. Georges Viers z Uniwersytetu w Tuluzie, który jako turysta przebywał ostatnio kilka tygodni w Polsce. Pojechał tam swoim samochodem z przyczepką campingową. Objechał całą Polskę, zrobił ponad 200 kolorowych zdjęć, których zresztą nie zdążył nawet jeszcze wywołać. Z Polski p. prof. Viers wywiózł dobre wrażenia i — jak się zwierzył — kiedy przeczytał ogłoszenie o wieczorku, przyszedł, żeby porównać swoje wrażenia z wrażeniami innych.

Wydaje się, że ta nowa cenna inicjatywa Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego w Tuluzie zasługuje na naleśadownictwo. Spróbujmy zorganizować podobne spotkania i opowiedzmy sobie, co kto widział w Polsce, co się komu podobało, a co nie. To może być, doprawdy, bardzo interesujące.

Literackie nowości polskie we Francji

CORAZ więcej przekładów z polskiej literatury współczesnej zdobywa rynek księgarski w Paryżu. Ostatnio trzy nowe pozycje spotkały się z nader gorącym przyjęciem krytyków stolicy Francji. Nakładem poważnej francuskiej firmy wydawniczej „Gallimard” ukazały się „BRAMY RAJU” Jerzego Andrzejewskiego.

Wydawnictwo „Julliard”, które w 1957 zapoznało swych czytelników z przekładem powieści Juliana Strykowskiego „GŁOS W CIEMNOŚCI” wzbogaciło swą kolekcję znakomitymi utworami zamordowanego przez hitlerowców pisarza Bruno Schulza. Marcel Brion, krytyk dziennika „Le Monde” stwierdzał: „książka Bruno Schulza wyjawia nam, że przedwczesna i tragiczna śmierć tego poety od kuli SS-mana w 1942 r. była ogromną stratą dla literatury europejskiej. Jakże wiele można było jeszcze

oczekiwać po tym wielkim i niezwykłym pisarzu.”

Trzecią pozycją — wydana przez „Editions du Seuil” — jest tłumaczenie wstrząsającej opowieści pisarki emigracyjnej Zofii Romanowiczowej „PRZEJŚCIE PRZEZ MORZE CZERWONE”.

Nikt nie zapomni również sukcesu, jakim był w roku ubiegłym przekład „ZŁEGO” Leopolda Tyrmanda, szybkiego wyczerpania nakładów opowieści Jarosława Iwaszkiewicza „MATKA JOANNA OD ANIOŁÓW”, czy tłumaczeń książek Tadeusza Brzy. Do zanotowania są także dwie antologie noweli polskiej w redakcji Andrzeja Kijowskiego.

W poczytnym miesięczniku paryskim „Les Temps Modernes” można było równocześnie znaleźć wiele polskich utworów, a między innymi Marii Dąbrowskiej, Kazimierza Brandysa czy Sławomira Mrożka.

«LES THIAULINS»

tańczyli i śpiewali
na polskim święcie
w departamencie Cher



Tata i najmłodszy syn, „Thiaulin”, występują w jednym zespole — brawo!

Tych kilka zdjęć, a raczej ich przedmiot sprawia, że warto powrócić do polskiego święta w Bourges, o którym sporo pisaliśmy. Przedstawiają one bowiem występy taneczne, muzyczne i śpiewacze (szkoda, że stronica „Tygodnika” nie jest płytą gramofonową) znakomitego francuskiego zespołu folklorystycznego z Lignièeres, znanego jako „Les Thiaulins”. Zespół liczy 50 członków — najstarszy, 83-letni starzec gra na „vielle” — kieruje nim miejscowy nauczyciel, p. Gearron. „Les Thiaulins” pięknie reprezentują folklor Berny i nieraz jeszcze zdobywać będą zasłużone brawa.

My, ze swej strony dziękujemy im serdecznie za udział w pięknej polskiej imprezie!



Ten taniec zespołu z Lignièeres przypomina tańce śląskie. Występy znakomitych „Thiaulins” bardzo nam się podobały



Wszystkich bardzo interesowała oryginalna gra na starej kobzie. I stroje i tańce zespołu „Les Thiaulins” mają wiele wdzięku, a dziewczęta są urocze



POLSKIE ORŁY FRANCUSKICH ALP

NAPISAŁ JAN DŁUGOSZ

Zdobywca zachodniej ściany Dru, grani Peterey, filaru Freney — opowiada o trudnej drodze polskich alpinistów do światowej czołówki. Droga ta musiała przejść przez Chamonix...

Miasteczko kolejek linowych, domków campingowych, aut, uroczych kafejek, czarnych i białych guidów, królestwo nart, lodowców i słońca. Miasteczko rozkrzyczanych kolorowych turystów, smutne państwo helikopterów, zębatej kolejki do Montanvers i lunety wycelowanej w Mont Blanc. Miasteczko sklepów sportowych, sensacyjnych gazet, lecz nade wszystko — miasteczko alpinistów.

TO JUŻ cztery lata, kiedy pędzący z zawrotną szybkością po krętych szosach pomiędzy Genewą a Chamonix luksusowy autobus przywiózł mnie na maleńki camping w Chamonix de Prat. To już cztery lata, a mogłoby się wydawać, że to dopiero wczoraj. Świetnie pamiętam to moje pierwsze zetknięcie się z Chamonix i z Francją. Wtedy po raz pierwszy z maleńkich, samotnych Tatr wstąpiliśmy na szlaki wielkiego światowego alpinizmu. Było nas niewielu; dwunastka pod wodzą staro pocciwego „Mojżesza” Grońskiego. Z tej dwunastki w cztery lata później wróciło w Alpy tylko trzech — twarzą jest droga do czołówki światowej.

Pierwsze dni w Alpach były dla nas bardzo ciężkie. Alpy przerażały swoim ogromem, złą pogodą, lawinami i niesłychanymi trudnościami. Ale wiedzieliśmy, że potrafimy dać sobie radę, trzeba tylko pomocy, oswojenia się z nowym terenem. I pomoc ta przyszła. Nigdy nie zapomnę przemilego André Contamin, jednego z najlepszych alpinistów francuskich, kiedy zaprosił nas do Ecole Nationale de Ski et d'Alpinisme, pokazywał ogromną mapę Alp, udzielał informacji, delikatnie sugerował swoje propozycje. On, jeden z najlepszych na świecie, mówił z nami jak tylko troszkę starszy kolega. To było bardzo miłe. Trudno zresztą wymienić wszystkich kolegów francuskich, bo było ich tak wielu.

JAK MIŁO SPOTKAĆ KRAJANA

Jeśli się jest daleko od Polski, jak miło posłyszecie znów rodzinny język i serdecznie porozmawiać z krajanem. Czekala nas i ta miła niespodzianka. *Teddy*



W *Wowkonowicz*(*), Polak stale zamieszkały od lat w Chamonix, odnalazł nas prędko. (Może przeczytasz te słowa Teddy i dowiesz się, jak byliśmy Ci wdzięczni za Twoje serce). Teddy był przyjacielem i w dobrych i w ciężkich chwilach. W chwilach wielkich triumfował, kiedy Polacy, zdobywcy zachodniej ściany Dru, stali się popularni — pomagał nam w rozmowach z dziennikarzami, dostarczał prasę mówiącą o naszych sukcesach. Ale i w smutnych momentach, kiedy zginęli Groński i Zuławski, a Staszek Biel walczył w szpitalu ze śmiercią, Teddy był jedynym człowiekiem, który nieustannie informował o wszystkim, radził, pomagał. Kiedy Staszek pozostał w Chamonix na długie miesiące, Teddy nieustannie odwiedzał go, przynosił gazety i zdobywał pocieszające wiadomości od doktorów. Niewielu przyjaciół mógłbym być tak pewny jak Teddiego.

Rok 1957 był rokiem przełomowym. Choć tak to dawno — pamiętam go jak dziś, wtedy alpinizm polski po raz pierwszy wypłynął na szerokie wody. Początek sierpnia, słynna zachodnia ściana Dru, najtrudniejsza droga świata, VII przejście zaraz po niezapomnianym Hermanie Buhlu. Po raz pierwszy obok wielkich nazwisk pojawiły się trzy skromne budzące zdziwienie, opatrzone komentarzem „*POLOGNE*”: Stanisław Biel, Jan Długosz, Czesław Momańtiuk! W dorocznym sprawozdaniu „*La Montagne*” figurowały na czołowym miejscu; pamiętam jak wtedy byliśmy dumni. Te kilkanaście drobnych wierszy pisma znaczyły dla nas wiele — był to pierwszy krok na drodze ku nieosiągalnym s-czytom, ale były to też trzy dni, trzy dni lęku, ciężkiego, morderczego wysiłku, trzy biwaki w przemokniętej odzieży, trzy dni walki z własną słabością, chwiejny krok przy powrocie i świadomość, że jednak nasz sen o szpadzie się sprawdził.

Pamiętam jak pisałem wtedy o tej drodze: „*Biwak na maleńkiej śnieżnej platformie nachylonej ku bezdennej przepaści, miejsca wystarczyło na tyle, że z trudem można usiąść na płycie, a nogi balansują już w powietrzu. Zimno potworne, oczywiście o spaniu nie ma mowy. Pierwszy raz w życiu widzę Wielki Wóz o wiele niżej od siebie, jak toczy się gdzieś bardzo wolno nad horyzontem. Hen daleko światła Chamonix i innych miasteczek, a tu szczękanie zębami i ostrożne zmienianie pozycji sztywnej części ciała. Zaczynamy śpiewać, wydzierać się, zupełnie jak chór potępieńców w piekielnych męczarniach i to trochę pomaga, robi się cieplej. Niestety, nie na długo, znów wpadamy w beznadziejną podrygującą drzemkę*”.

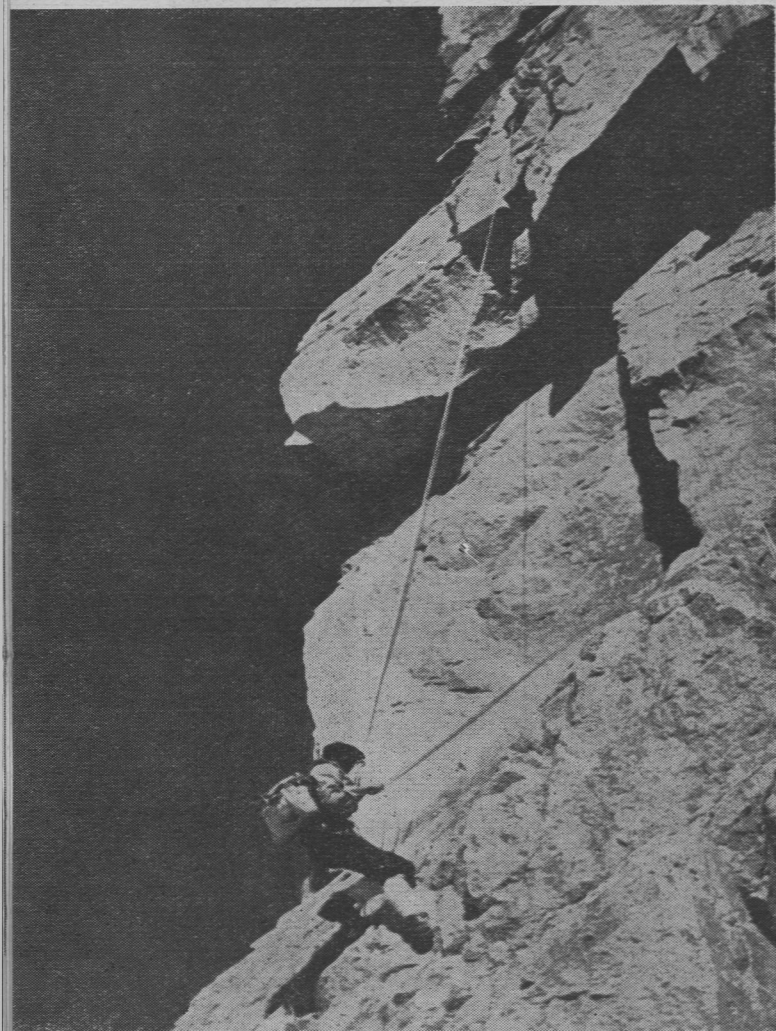
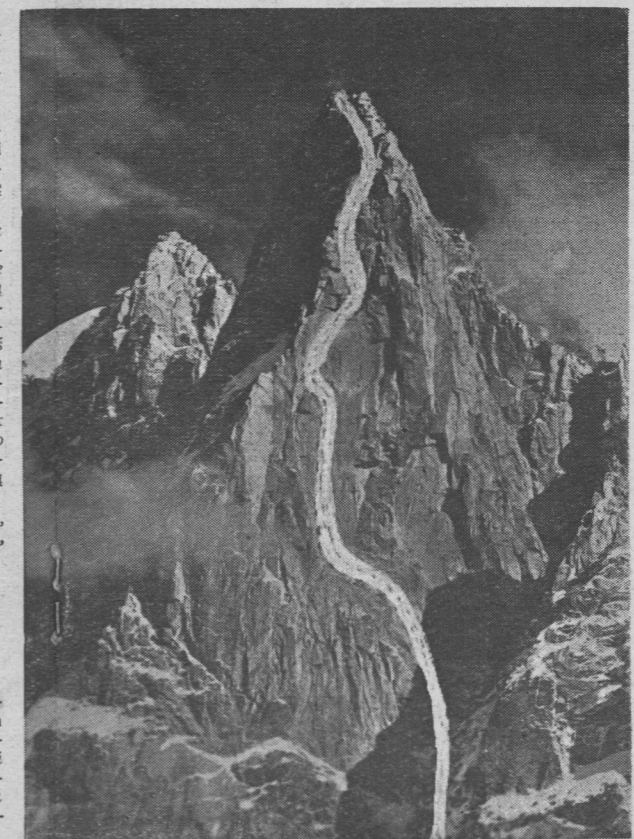
A potem: „*otacza nas zwarty tłum Francuzów, przygodnych towarzyszy campingu. Opowiadaniom, gratulacjom, uściskom dłoni nie ma końca...*”

U SZCZYTU POWODZENIA STRASZNY CIOS

Ale to nie wszystko — reszta naszej grupy przechodzi słynną grań Peterey — jedną z najdłuższych alpejskich dróg. Stajemy się rewelacją sezonu, poznajemy najlepszego z najlepszych *Luciena Berardini* — pierwszego zdobywcę zachodniej ściany Dru, którego śmiało dziś mogą nazwać przyjacielem, *Roberta Paragot*, *Grassina* i innych. Mam iść wspólnie z *Lucienem* na filar *Bonattiego*...

I wtedy właśnie, u szczytu powodzenia, nadszedł cios. Nadszedł bardzo niewinnie, niespodziewanie, dramat narastał powoli i nikt do ostatniej chwili nie chciał w niego uwierzyć. Takie rzeczy zdarzają się w kinie, zdarzają się innym ludziom, ale nie nam — mówiliśmy. — Niestety, to była prawda. Kierownik naszej grupy, stary pocciwy „*Mojżesz*” Groński — zaginął. Poszedł z dwoma młodymi Jugosłowianami na trawersowanie Mont Blanc od *Cel du Midi* i zniknął. Zniknął bez śladu. Na nic zdały się wielodniowe poszukiwania w szalejącej burzy, na nic wysiłki wielu, wielu osób, chwile lęku i trwogi, na nic odwaga i pogarda niebezpieczeństw. Mont Blanc nie zdradził swojej tajemnicy. „*Mojżesz*” Groński zginął bez śladu. W tych ciężkich chwilach cementowała się nasza przyjaźń z Francuzami. *Berardini* zaofiarował swą pomoc, razem przemierzaliśmy seraki Mont Blanc w poszukiwaniu śladów Grońskiego — wszystko na próżno.

Oto w całej okazałości groźna zachodnia ściana Dru. Biała linia wskazuje trasę wspinaczki Polaków



Na zdjęciu powyżej: efektowny zjazd z *Aiguille Noire du Peterey* w czasie forsowania grani *Peterey* na *Mont Blanc*. Poniżej ostatnie zdjęcie wybitnego polskiego alpinisty *Wawrzyńca Zuławskiego* wykonane podczas poszukiwań „*Mojżesza*” — *Grońskiego*



„Człowiek w pracy”

PAWILON FRANCUSKI I POLSKI NA WYSTAWIE „ITALIA 61”

W ŚRÓD WIELU imprez związanych z bardzo uroczystą obchodzoną 100 rocznicą Zjednoczenia Włoch (1861—1961) główną rolę odgrywa zorganizowana w Turynie wielka wystawa „Italia—61”.

Częścią tej wystawy jest ekspozycja „Człowiek w pracy”, mająca charakter międzynarodowy. Uczestniczy w niej 18 państw oraz pięć wielkich organizacji międzynarodowych. Celem tej wystawy jest pokazanie, że w okresie stu lat, który upłynął od Zjednoczenia Włoch, ludzkość przeszła wspaniały okres rozwoju techniki, postępu w dziedzinie pracy i zabezpieczenia człowieka, że okres ten był okresem olbrzymiego rozwoju myśli ludzkiej w dziedzinie nauki. Chodzi jednocześnie o pokazanie, jakie wspaniałe perspektywy może osiągnąć człowiek w przyszłości w warunkach pokoju.

Wystawa mieści się we wspaniałym, specjalnie w tym celu wzniesionym Pałacu Pracy w Turynie, zaprojektowanym przez jednego z najwybitniejszych architektów świata, prof. Pierre Luigi Nervi. Każdy kraj opracował jakiś oddzielny fragment ogólnej całości tematycznej.

Bardzo interesujący i pomysłowy jest pawilon francuski. Treścią ekspozycji francuskiej są różne rodzaje pracy unysłowej. Szeroki wachlarz rodzajów tej pracy, od działalności twórczej, tj. literatury i sztuki, wynalazczości i poszukiwań archeologicznych, aż do konstrukcji zabawek dziecięcych — to wspaniały przegląd rozwoju pomysłowości i wszechstronności myśli ludzkiej, która zaczyna się w każdym człowieku rozwijać od najmłodszych lat.

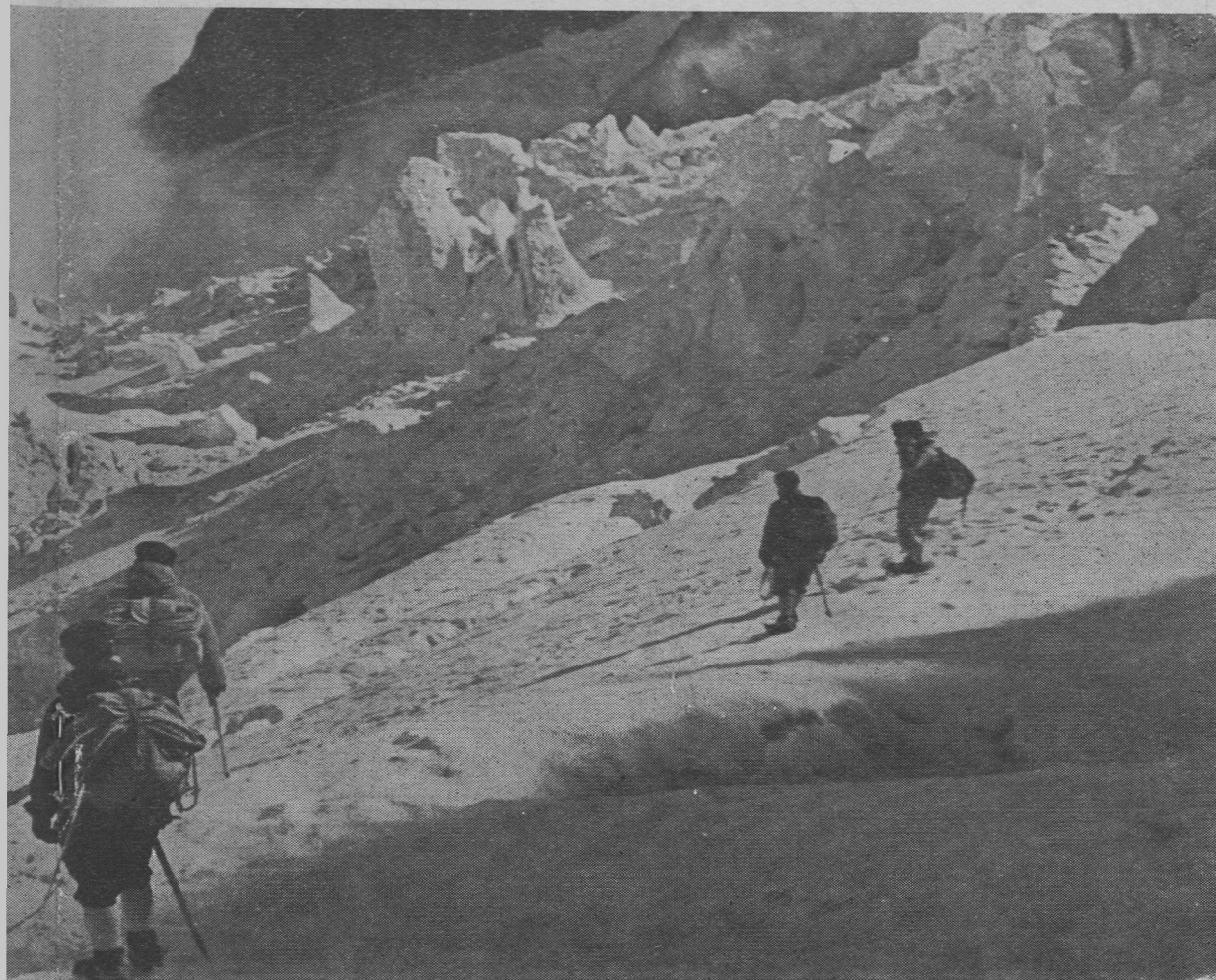
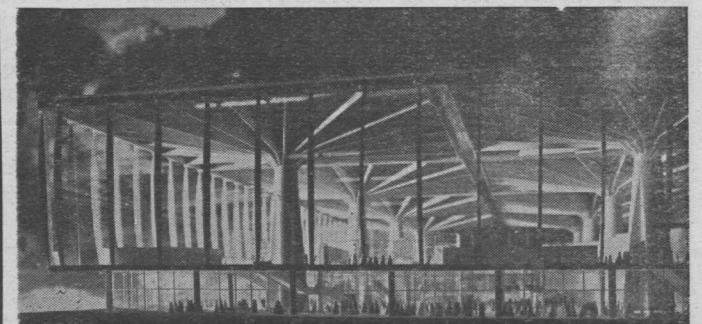
Polska podjęła się bardzo trudnego ze względów ekspozycyjnych tematu, związanego z **zabezpieczeniem społecznym**. W pawilonie polskim przedstawiono wszystkie główne zagrożenia, jakie ciążą jeszcze do dziś nad człowiekiem. Chodzi tu o siedem głównych zagrożeń, a więc: **bezrobocie, choroba, inwalidztwo, nie chronione macierzyństwo, starość, śmierć żywiciela rodziny** oraz — jako ostatnie — **wojna**. Mimo że to ostatnie zagrożenie wykracza poza temat zabezpieczenia społecznego, łączy się jednak w całość z pozostałymi i wskazuje, że cała ta problematyka może być właściwie rozwiązana tylko w warunkach pokoju.

Każdemu z tych zagrożeń odpowiada polska forma zabezpieczenia człowieka pracy. Wykazuje ona konkretnymi cyframi, gwarancjami prawnymi i zdjęciami, **co zrobiono w Polsce, aby człowieka pracy uchronić od zagrożeń, lub złagodzić ich działanie**. Całość polskiej ekspozycji zamyka ściana o akcentie optymistycznym, stanowiącym wyraz wiary w możliwość realizacji sprawiedliwości społecznej i dobrobytu społecznego w warunkach trwałego i powszechnego pokoju.

Szczególne zainteresowanie budzi pawilon polski wśród robotników włoskich. Dużo uwagi polskiemu pawilonowi poświęcają też działacze społeczni i związkowi.

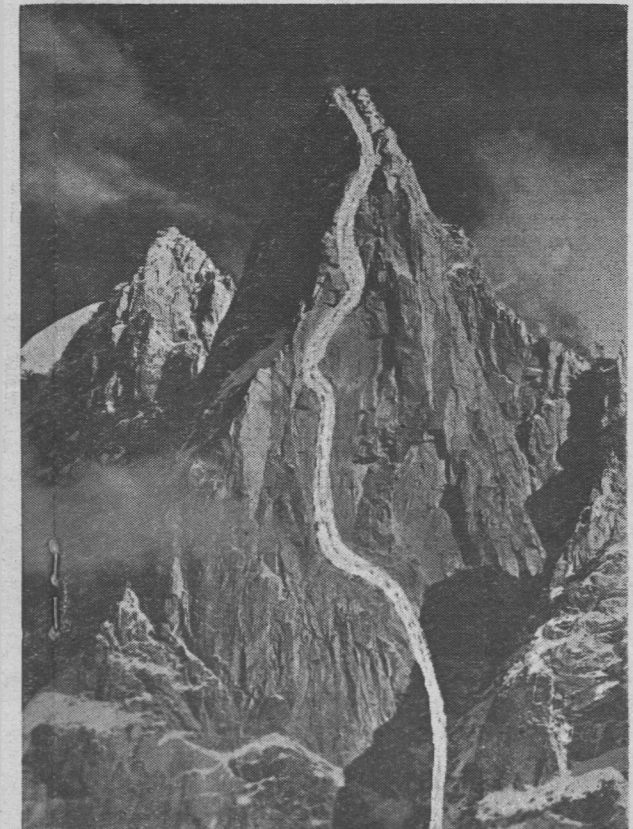
Jeden z dzienników wyraził pogląd, że Polska pokazała nowe możliwości i nowe drogi plastycznego przedstawienia tego rodzaju tematów. Podkreśla się szczególnie humanizm polskiej ekspozycji, jej logikę kompozycji, artyzm i elegancję. Wykonawcami jej byli wybitni plastycy polscy — J. Mroszczak, W. Fangor, K. Husarski, J. Lenica, J. Pałka, H. Tomaszewski i W. Zamecznik.

We wrześniu odbyły się na wystawie specjalne „Dni Polskie”, podczas których zorganizowano wiele imprez i dodatkowych wystaw, przedstawiających dorobek kulturalny i życie Polski Ludowej.



I wtedy właśnie, u szczytu powodzenia, nadszedł cios. Nadszedł bardzo niewinnie, niespodziewanie, dramat narastał powoli i nikt do ostatniej chwili nie chciał w niego uwierzyć. Takie rzeczy zdarzają się w kinie, zdarzają się innym ludziom, ale nie nam — mówiliśmy. — Niestety, to była prawda. Kierownik naszej grupy, stary poczciwy „Mojżesz” Groński — zaginął. Poszedł z dwoma młodymi Jugosłowianami na trawersowanie Mont Blanc od Cel du Midi i zniknął. Zniknął bez śladu. Na nic zdały się wielodniowe poszukiwania w szalejącej burzy, na nic wysiłki wielu, wielu osób, chwile lęku i trwogi, na nic odwaga i pogarda niebezpieczeństw. Mont Blanc nie zdradził swojej tajemnicy. „Mojżesz” Groński zginął bez śladu. W tych ciężkich chwilach cementowała się nasza przyjaźń z Francuzami. Berardini zaoferował swą pomoc, razem przemierzaliśmy seraki Mont Blanc w poszukiwaniu śladów Grońskiego — wszystko na próżno.

Oto w całej okazałości groźna zachodnia ściana Dru. Biała linia wskazuje trasę wspinaczki Polaków



„W kopnym śniegu docieramy do obserwatorium Vallota. Zamknięte na cztery spusty. Bijemy czekaniami po okiennicach. Gronszy. — Gronszy! — krzyczy Berardini — na nic, schronisko jest puste. Nieco wyżej mieści się blaszany schron, na podłodze kilkucentymetrowy świeży śnieg, żadnych śladów. W tej chwili stało się dla nas jasne, że Groński nie żyje. Próbowaliśmy iść dalej na Mont Blanc, śnieg powyżej kolan, coraz bardziej lawiniasty, nawisy utrudniają pochód. Berardini skarży się na mróz. Stracił wszystkie palce u nóg na południowej ścianie Aconkaguy. Nasze tempo maleje, do tego stopnia, że dalsze posuwanie się naprzód byłoby nonsensem”.

W Chamonix przebywał wtedy prezes Polskiego Klubu Wysokogórskiego Wawrzyniec Zuławski. Wawa nie chce ustawać w dalszych poszukiwaniach. Idzie z grupą Polaków, by przeszukać opuszczone schronisko na Grand Mulet, a w dwa dni później wyrusza z Bielem, Utrackim, Werterasiewiczem i grupą Francuzów, by zbadać grań Mont Blanc od Cel du Midi. I tu następuje tragiczny finał. Pod szczytem Mont Blanc du Tacul wali się na nich lawina seraków**). „Grunt pod nogami zadrżał, rozległ się głuchy łoskot i w ułamku sekundy zobaczyłem toczące się lodowe zwały — opowiadał Staszek Biel. — Jakim cudem żyję, nie wiem. Poczulem uderzenie, zacząłem zsuwać się z ogromną szybkością po stoku, potrącony przez lodowe bryły. Potem już nie pamiętam, tylko moment przełamującego w pół szarpnięcia i wrażenie, jakby przetaczał się przeze mnie Mont Blanc. Kiedy pył się rozwiął, zobaczyłem blade pochylające się nade mną twarze i pczulem okropny ból.

Lina kilka metrów niżej gineła w szczelinie. Tam był Wawrzyniec Zuławski. Zbite bloki, niektóre ogromnej wagi, zasypywały rozpadlinę na głębokość ponad 15 metrów. Francuzi i Polacy spoglądali bezradnie po sobie; nie istniał nawet cień nadziei, że Wawrzyniec żyje. Potupane, wiszące nad głową seraki groziły w każdej chwili nową lawiną, a co najmniej 30 ludzi musiałyby przez dzień odkopywać wrota tego śnieżnego grobu”.

Kiedy zegnaliśmy w kilka dni później Chamonix, Staszek wciąż walczył w szpitalu ze śmiercią. Zegnał nas Berardini, Paragot, Contamin i Teddy Wowkonowicz. Nie mówiono wiele, męski uścisk ręki znaczył wiele więcej niż plejady zdawkowych kondolencji. Mocne były więzy naszej przyjaźni z Francuzami i równie mocne łączyły nas już z Mont Blanc i Chamonix. „Czekamy na was w przyszłym roku” — powiedział Contamin. „Chętnie przyjechałbym do Polski, w wasze Tatry” — uśmiechnął się Berardini — i był to chyba najwyższy wyraz uznania, jaki nas spotkał.

Tak skończył się rok 1957, rok naszych zaślubin z Alpami, rok początku przyjaźni, początku dalekiej drogi, początku wielu przeżyć, powrotów, i wymarszów, zachodów i świtów, sukcesów i klęsk. Do listów Staszka Biela czasami dopisywał się Teddy — „Jan — pozdrów wszystkich znajomych i Tatry. Ja myślę, że jeszcze może przyjedziecie na drugi rok lub kiedy indziej”. Nie omyliłeś się, drogi Teddy.

(*) Wowkonowicza, zwanego „Teddy le Polonais” — Czytelnicy nasi znają z kilku artykułów jemu poświęconych.

(**) „Serak” (francuskie sérac) — bezładne nagromadzenie brył lodowych na stokach górskich i lodowcach alpejskich.

Maria Rodziewiczówna

STRASZNY DZIADUNIO

— Dobry wieczór panul
— Jak się masz Bazylil
— Proszę na chwilę wstąpić do mnie. Mam interes.

— Czy bardzo pilny? Może jutro go zatłwie. Chce mi się spać, stary.

— Uhm, spać! — mruzczał stróż, zamykając furtę. — Czekaj na pana obiad!

Studentka pobiegła na górę. Chłopiec patrzył z utęsknieniem na schody, ale Bazyli zastąpił mu drogę.

— Nie głodnym!

— Czekaj też list na pana z czarną pieczętką.

— A to niech sobie czeka! Jeśli kto umarł, to go nie wskrzeszę ani dziś, ani jutro. Puść mniel!

— Nie puszczę. Pan zje obiad, przeczyta list, będzie czas na sen. Nie trzeba było tak późno wracać!

— A bodajżeś przepadł z twoim listem i obiadem! — wybuchnął student zniecierpliwiony.

— Niech tylko panicz przeczyta i zje!

Burcząc, wszedł chłopiec do komórki. Chciał się przedkopywać do interesu, ale człek marudził, tupał, zastawiał ucztę, gawędził. Hieronim gryzł ze złości wąsiki.

Po obiedzie, którego ledwie dotknął, Bazyli dobył list. Miał istotnie na kopercie czarną pieczętkę i adres pisany dobrze znaną ręką dziada Polikarpa.

Student skoczył, jakby węża nadeptał.

Koperta poleciała w szmaty. List był, jak zwykle krótki, lecz dosadny.

„Kiedyś, będąc u mnie, zdało mi się, że szanujesz pan pamięć matki. Odzywałeś się o niej z szacunkiem, a zaczęciony, bronieś zażarcie. Przypominam ci to, bo jestem pewny, że zajętym będąc romansem z awanturką, zapomniałeś o niej i może ci już nic nie zależy na przeniesieniu jej zwłok do grobu rodzinnego, o coś mnie prosił wtedy. Jeżeli rozpusta nie zatarła (w co wątpię) w tobie tego ostatniego wspomnienia, to odpisz mi, czy chcesz, by wedle ostatniej swej woli spoczywała obok mego syna w Tepeńcu. Sądzę jednak, że już teraz nic nie szanujesz, nic nie pamiętasz, o nic nie dbasz, tylko o dogodzenie swym zachciankom. Zatem odpowiedzi się nie spodziewam.”

Hieronim, klnąc, schował list do kieszeni i wyszedł. Zawrócił na górę, ale już nie biegł. Krok mu wolniał. Na pierwszym zakręcie stanął, oparł się o uszak okna wychodzącego na podwórze i wpatrzył się pośpiesnie w czerwony odbłask zorzy północnej.

Co mu się stało? Szalał przed chwilą do niepamięci; wszystkie, ile jest strun młodości, grały mu hymn kochania, serce mu skakało weselem; nagle hymn się zmieształ — zamiast rozkosznych tonów, struny zajęczały dysonansem. Słyszał już nie głos dziewczyny, nie słowa namiętne — z dna duszy wybiły się na wierzch, zagłuszyły resztę, dotknęły go jak grom dwa wyrazy: „Bądź prawym! Bądź prawym!”

Słyszał je, jakby brzmiały jeszcze echem, jakby dopiero wyszły z ust konającej; słyszał je i wzdrygał się jak winowajca na wspomnienie krzyku ofiary.

„Bądź prawym, bądź prawym...”

I on zapomniał. Matka zostawiła mu legat pośmiertny — nie dotrzymał; dała siorocie jedyny skarb, a on go zgubił — spomniał spuściznę.

Zbladł jak ściana, o którą się opierał, i bardzo, bardzo nisko zwiesił głowę; ale

Ubogi student Hieronim Biłtopiotrowicz wraz z przyjacielem Zabba wychowywał małą sierotę, Bronię. Ku rozpaczy obu przyjaciół dziecko znika. Wkrótce też Zabba umiera na suchoty. Hieronim wraca złamany do Moskwy, gdzie bierze go w opiekę stróż Bazyli. Hieronim ma jeszcze kuzyna Wojciecha, lek-koducha, z którym nie utrzymuje stosunków, i dziadka dziwaka, który się go wyrzekł i tylko z daleka śledzi. Hieronim poznaje zalotną sąsiadkę Afrę, studentkę, w której się zakochuje.

(19)

był młody, podniecony, więc się buntowało coś wewnątrz i szeptało: „Wszakże ja kocham, czy mi kochać nie wolno?” Ale wspomnienie powtarzało uparcie:

„Bądź prawym! Jutro już nie spojrzysz śmiało, będziesz złodziejem! Nie kocha ten, kto poniewiera!”

Poniewierka! Chłopiec wzdrygnął się cały.

Tak, ponieważ był taki stosunek, ponieważ uczuć, duszy, własnego sumienia. A potem...

Matczyna dusza zapłaczę nad synem i we śnie już nawet do niego nie przyjdzie; spomniał jej pamięć, zapomniał ostatniej prośby.

Chłopiec zatoczył się jak pijany, jęk mu się z piersi wydierał; rękoma wziął się za bijące skronie i załkał.

A głos w duszy już nie groził, nie wyrzucał, ale prosił coraz łagodniej i słodziej: „Bądź prawym, dziecko, bądź prawym!” Cofnął się na powrót do sieni, zapukał do stróża.

— Otwórzcie mi, Bazyli. Muszę iść.

— Chryste! Co panu? Słabo, czy co? Da-libóg, nie puszczę! W taki mróz, nocą! Śmierć pewna!

— Nie pójde do siebie! — mruknął stłumionym głosem.

— To niech pan u mnie zostanie! Z troską czy z weselem zawsze panu rad. Ot, posłanie gotowe. Połóż się pan, wypocznij! Smutek minie, panie. Będzie jeszcze dobrze, boś sprawiedliwy.

Hieronim nie słyszał pociechy; siadł na zydłu i przebył tak do rana bez wytchnienia.

Była to najcięższa noc, jaką spędził.

Nazajutrz, zamiast pójść do instytutu, poszedł na górę, zapukał do drzwi studentki.

— Chodź, nie zamknij! — odparła.

Wszedł, drząc nerwowo.

Cofnęła się na jego widok jak stróż w nocy.

— Człowieku, do czego podobny! Z grobu cię odkopano! Gdzieś był noc całą?

Uśmiechnął się z wysiłkiem; przystąpił bliżej, wziął jej rękę i pocałował. Cofnęła się szybko.

— Czyś zwariował? — rzekła, uśmiechając się. — Mojej ręki nikt jeszcze nie całował.

— Bo może jeszcze nikt nie prosił o nią, co ja czynię w tej chwili.

— Co takiego?

— Chcę się ożenić z panią, jeśli zezwolisz. Kocham cię!

Dziewczyna zmierzyła go osłupiałym wzrokiem od stóp do głowy.

— Kochasz? Żenić się? Co to wszystko znaczy? Tyś się upił chyba?

— Nie, pani, jestem trzeźwy i przytomny. Oddaję w pani ręce swe serce i honor. Chcę cię kochać, pracować dla ciebie, iść razem przez życie, śmiało wobec ludzi i Boga. Chcę cię posiadać nie jak złodziej, chcę szanować ciebie i siebie.

Mówił to niegładko, jękając się, ale miał prawdę w oczach, a na bladej twarzy powagę przebytej walki i zwycięstwa. Patrzyła nań, nie rozumiejąc jeszcze. Takiej mowy nie znała. Nagle parsknęła śmiechem:

— Ha, ha, ha! Pyszny jesteś! Żenić się ze mną! Jak to? Myślisz, że ja dla ciebie poświęcę swą swobodę, niezależność, zabawę, młodość? Że będę ci hodowała dzieci i gotowała jeść, a za całą uciechę słuchała wrzasku niemowląt? Oszalałeś, człowieku! Czyś nie słyszał mojej zasady: lepszy najgorszy kochanek od najlepszego męża! Ha, ha, ha!

— Kochankiem pani być nie chcę, bo bym przez to okazał, że siebie przenoszę nad ciebie. Nie zejde do poziomu Olszycal

— A ja ciebie za męża nie chcę! Wyperswaduj sobie to absurdum! To przechodź moje siły!

Spojrzał ponuro na nią. Złe słowo miało na myśli, ale się pohamował, uklonił i wyszedł.

Nie oceniła szacunku, zasad moralnych nie posiadała żadnych i on ją pokochał pierwszą miłością! Poszedł zgnębiony na kursy.

dalszy ciąg nastąpi

CZYTAJCIE!

POLSKIE

- DZIENNIKI
- TYGODNIKI
- MAGAZYNY ILUSTROWANE
- CZASOPISMA NAUKOWE
 - regularne i nieregularne
 - z dziedziny: medycyny, matematyki, ekonomii, techniki itp.
- CZASOPISMA MŁODZIEŻOWE i DZIECIĘCE
- CZASOPISMA ANTYKWARYCZNE
 - przed i powojenne

Zamówienia przyjmuje:

LE LIVRE POLONAIS EN FRANCE

29, bis, rue Jean Goujon, Paris VIII^e

lub

EXPRIMRUCH

Warszawa, ul. Wilcza 46 — Polska

Konto: N.B.P. XII Oddział Miejski

Warszawa, ul. Warecka 10, Nr 1534-6-71

Katalogi, prospekty, egzemplarze okazowe — na żądanie klienta wysyła „Ruch” bezpłatnie

Kobieta i dom



PALCE LIZAĆ

Kilka uwag z okazji... kompotu z ogórków

Ogórki obrać, przepołować, po wyrzuceniu pestek pokrajać w podłużne paski, sparzyć litrem wrzącego octu — niech następnie ogórki poleżą w tym occie przez cały dzień. Nazajutrz ocet zlać. Zagotować nowy litr octu z 50 dkg cukru, tym razem go przestudzić, zalać na nowo ogórki i dalej niech leżą w occie. Trzeciego dnia zlać ocet, zagotować go, ciepłym już niż poprzedniego dnia — zalać ogórki, jeszcze raz je zostawić w occie na 24 godziny. Czwartego dnia zlać ocet, zagotować, znów zalać ogórki octem jeszcze gorętszym niż trzeciego dnia. Piątego dnia

zlać ocet i z powrotem zalać ogórki — bardzo gorącym.

A wreszcie po pięciokrotnym zalewaniu ogórków coraz gorętszym, gotowanym, słodkim octem — szóstego dnia dodać do słodzonego octu cynamon i goździki i zrobić odwrotnie, mianowicie wrzucić ogórki do octu na ogień i raz je zagotować. Po ostudzeniu przelać ogórki w occie do słoików, są świetne do wszelkich mięs.

SKOMPLIKOWANA procedura przygotowania tej marynaty wynika z tego, że ogórki są bardzo delikatne i łatwo rozgotowują się na papkę, a znów niedostatecznie zamarynowane —

psują się i pleśnią. No, cóż, sposoby przyrządzania różnych smakołyków, nawet na pozór najprostszych, które później budzą podziw i zazdrość innych gospodyń — mają czasem swoje tajemnice. Kuchnia to przecież... atelier „sztuki kulinarnej”.

Ta sztuka wymaga jednak także odrobiny wiedzy, doświadczenia i koniecznie „natchnienia”. Nie zawsze, a raczej — nigdy nie wystarczy prześledzić uważnie przepis kulinarny w książce kucharskiej, potrzebne jest osobiste zainteresowanie i zadowolenie z pracy przy kuchni. Z pewnością potwierdzi to każda doświadczona gospodyni!

Wielu znakomitych artystów słynęło nie tylko z oper czy książek, ale i z osiągnięć kulinarnych. Uwielbiali gotowanie na przykład — kompozytor Rossini, pisarze Rabelais, Balzac, Dumas, Rostand, właśnie dzięki talentom kulinarnym różnych wybitnych ludzi działających głównie w innych dziedzinach — powstały nazwy potraw „à la ktoś tam”.

OD ogórków w occie do Rossiniego — to daleki przeskok myśli. Ale spowodował go list od jednej z Czytelniczek, początkującej młodzie gospośki, której nie udało się potrawa, przyrządzona według naszego „Tygodnikowego” przepisu. Radę możemy dać tylko jedną: spróbować jeszcze raz! Zdarza

się, że nawet geniusz musi przekreślić swój pierwszy szkic. A mówiąc konkretnie: w „Tygodniku” staramy się podawać tylko sprawdzone, wypraktykowane przepisy, zaczerpnięte niejednokrotnie od doświadczonych gospodyń i z wielu znanych polskich i francuskich książek kucharskich.

Często przepisy dotyczą potraw mało znanych, oryginalnych. Ale przecież zwykłe, codzienne potrawy gospodynie, stale zajmujące się kuchnią, same umieją doskonale przyrządzać lub w razie wątpliwości — zasięgają rady u starszych przyjaciółek. Toteż nasze przepisy mają na celu pomóc urozmaicić domowy jadłospis niespodziankami, wprowadzić w monotonię szablony dań nowe interesujące akordy, czasem zaskakujące, lecz niezbyt trudne i na ogół niedrogie.

Będziemy więc bardzo wdzięczni za uwagi Czytelniczek o przepisach zamieszczanych w naszej rubryce „Palce lizać”. Czy przepisy powinny być łatwiejsze? Czy mają dotyczyć prostszych potraw? Czy nie bywają za kosztowne? Czy bardziej interesujące są przepisy polskie czy francuskie? Prosimy też o zamówienia na przepisy określonych potraw. Najciekawsze listy oraz „przepisy na żądanie” zostaną zamieszczone na stronie „Kobieta i dom”. Czekamy.

RADY OD SERCA

DROGA PANI ANNO!

Mam 25 lat i zakochałam się w chłopcu o sześć lat ode mnie młodszym. Jestem rozwódką i mam z pierwszego małżeństwa czteroletniego synka. Mój chłopiec chce, żebyśmy się pobrali, i to jak najszybciej. Kocha mnie bardzo, jest dla mnie dobry, serdeczny, miły. Dla małego także. Bardzo bym chciała tego chłopca poślubić, ale boję się, czy za kilka lat różnica wieku, jaka jest między nami, nie stanie się przeszkodą dla naszego szczęścia. Niech mi Pani poradzi, co robić. Zauważam, że ten chłopiec ma zawód, jest samodzielnym, mieszka zaś na razie z rodzicami, których bardzo kocha. Gdybyśmy się pobrali, zamieszkalibyśmy, oczywiście osobno, nie z jego rodzicami.

NIEZDECYDOWANA

DROGA PANI!

Nie radzę Pani zawierać tego związku małżeńskiego. Postaram się wyjaśnić dokładnie, jakie powody skłaniają mnie do zajęcia takiego stanowiska.

Różnica wieku, która was dzieli, jest niewielka. I gdyby on miał lat 28, a pani 34, powiedziałabym — że nie ma to znaczenia. Jeśli jednak on ma dopiero 19 lat, to znaczy, że nie zna zupełnie, lub prawie zupełnie życia. To znaczy, że nigdy nie był samodzielny, i że spod opieki matki pójdzie wprost pod opiekę żony. I tu tkwi niebezpieczeństwo.

Z początku będzie mu imponować to dojrzałe życie. Zona, dom, a jeszcze do tego kilkuletnie dziecko. Po jakimś czasie jednak zacznie mu ciążyć obowiązki, które wziął przedwcześnie na siebie. Będzie zazdrościł kolegom swobody, wolności, kawalerskiego życia, zabaw, a nawet nieobowiązujących flirtów. I mimo, że Pani jest młoda, niewiele od niego starsza, nie potrafi mu Pani zastąpić towarzystwa bez troskiej młodzieży, która nie ma obowiązków i korzysta z przywilejów swego wieku. W Waszym małżeństwie Pani reprezentować będzie dojrzałość, rozsądek, powagę, a on lekkomyślność i tęsknotę do swobody.

Nic dobrego z tego nie może wynikać. Wkrótce zacznie się kłótnie, spory, rozwinię się między Wami brak zrozumienia. Matki, które niechętnie patrzą na zbyt wczesny ożenek synów, nie zawsze czynią tak tylko z egoistycznych pobudek. Niekiedy, a nawet często, ich niechęć wynika ze znajomości życia, z doświadczenia, z trzeźwego spojrzenia na sprawy ludzkie i na małżeństwo. W tym wypadku pewnie i jego matka byłaby również przeciwna temu związkowi.

Myślę, że moje argumenty przekonały Panią. Jestem pewna, że znajdzie Pani odpowiedniejszego kandydata na męża i na ojca dziecka.

ANNA

SPACĆ!

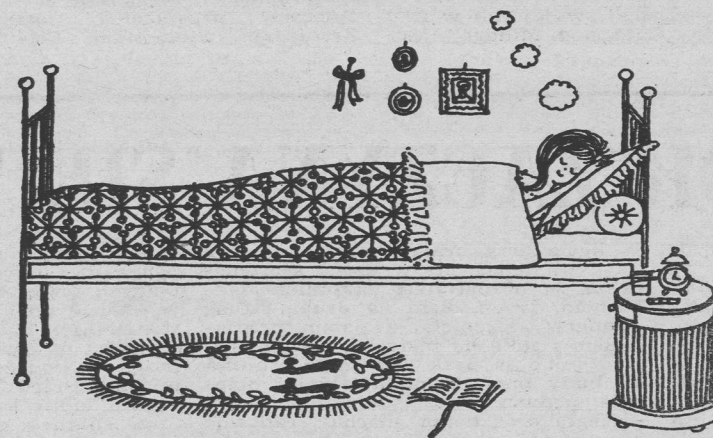
Nie wymyślono dotychczas żadnego skutecznego środka, który mógłby zastąpić sen. Istnieją wprawdzie różne pastylki i pigułki, które przywracają świeżość umysłu, ale tylko chwilowo i na krótko. Pigułki te zresztą nie mogą przywrócić urody i młodości, a sen — może.

Zbawienne właściwości snu znane są od dawna. Niestety jednak, tryb życia, który wszyscy prowadzimy — późne kładzenie się i wczesne wstawanie, a przy tym hałas, przenikające szczególnie w mieście do naszych sypialni, to wszystko nie sprzyja kobiecej urodzie i zachowaniu młodości.

Walka z czasem prowadzona dziś przez wszystkie kobiety na świecie, powinna stać się bardziej świadoma i uporządkowana. Zresztą, jak głosi jama, Francuzki należą do kobiet, które najlepiej radzą sobie z czasem. Wystarcza go im dla dzieci i dla domu, na pracę zawodową, na fryzjera i na modę. Chyba jednak nawet im — na sen już czasu braknie.

Doroślemu człowiekowi, a przede wszystkim kobiecie, potrzeba osiem godzin snu na dobę. Najlepiej, oczywiście, by sen rozpoczął się dość wcześnie przed północą, ten jest najzdrowszy.

Nasze Czytelniczki z pewnością pomyślą: „Łatwo im pisać, ale jak to robić?” Sprawa nie jest prosta. Ale jeśli kobiety uświadomią sobie, jak ważny jest sen, to z pewnością uczynią wszyst-



ko, co w ich mocy i tak ułożą pracę, by tych kilka godzin jednak znaleźć.

Na początek nie mówmy nawet o ośmiu godzinach. Zaczniemy od siedmiu, ale za to regularnych. Siedem godzin, to znaczy, że od godziny 23 do 6 rano trzeba spać, żeby „nie wiem co”. To znaczy, że między 6 rano a 11 wieczorem musimy wykonać wszystkie prace domowe i zawodowe, wszystkie zabiegi przy dzieciach i koło siebie. W tym czasie musimy znaleźć również czas na przeczytanie gazety, na rozrywkę, na rozmowę z mężem itd.

Jeśli z ołówkiem w rękę przeanalizujemy plan naszego dnia — okaże się, ile czasu marnujemy na niepotrzebne dreptanie, na zbyteczne czynności. Pamiętajmy o tym, że najmniej zmarnowane w życiu godziny, to godziny przeznaczone na sen!

Sen regeneruje cały organizm, wygładza cerę, uspokaja nerwy, jest najlepszą odtrutką na wszystkie toksy-

ny, którymi się stale zatrzymujemy, najlepszym ze znanych kosmetyków.

Młode kobiety uważają czasem, że zdążą się wyspać, gdy będą starsze. To bardzo niestuszny pogląd. Białe noce w młodości przypomną się po czterdziestce przedwczesnymi zmarszczkami. Długie życie, zdrowie, uroda — one wszystkie osadzone są mocno na fundamencie snu.



Bardzo twarzowy i wybitnie odświeżający model kostiumu, zaprojektowany przez „Modę Polską”. Jednobarwna wełna w wypukłe prążki użyta jest w tym kostiumie poprzecznie, ale materiał tego typu nie poszerza. Spódnica — futerał ma zakład z boku. Gładki, dobrze wymodelowany na figurze żakiet ma kryte zapięcie z tyłu, przy czym poly żakietu muszą zachodzić na siebie dość daleko, żeby nie wiało w plecy! Gładki, podkreślający zgrabny biust żakiet jest wykończony na szyi plisą z futra. Całość uzupełnia futrzany kołpak.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Parys (5e)

Metro: Pont-Marie. Telefon: ODEon 41-17.

UWAGA!

UWAGA!

Wsypy i damas z importu

Pierze, puch, poszwy i wszystko co dotyczy bielizny pościelowej wysyłam na całą Francję, a do bliższych okolic dostarczam osobiście. Towar gwarantuję 100% — 1-szy gatunek.

Proszę pisać z pełnym zaufaniem
BIAŁOSIEWICZ WŁADYSŁAW
87, rue de Lens, Lille (Nord)

„Každy gazda do swego gniazda!”

„Polska to kraj, który można szybko pokochać”

DRAVI MOKPOKPO z TOGO- STUDENT z WARSZAWY GOŚCIEM DZIECI POLONII FRANCUSKIEJ

Na wyższych uczelniach w Polsce studiuje wielu Afrykanów o ciemnym kolorze skóry. Jednym z nich jest 26-letni Dravi Mokpokpo lub — jak kto woli — Murzyn Jumbo z powieści popularnego pisarza warszawskiego, Wiecha, pt. „Café pod Minogą”. Na podstawie tej wesołej, satyrycznej i wybitnie warszawskiej „historyjki” reżyser Bronisław Brok zrealizował film pod tym samym tytułem. Oglądaliśmy go i we Francji w wielu ośrodkach polonijnych. I właśnie wśród aktorów polskich wystąpił w tym filmie również nasz bohater, Dravi Mokpokpo. Spotkaliśmy go na kolonii PCK w Prèsles wśród dzieci polskich. Ale zaczniemy wszystko po kolei!

związał kilka krajów europejskich, aż zatrzymał się we Francji. I właśnie tutaj, w Paryżu, zainteresował się Polską. W 1957 r. wsiadł do samolotu, aby po kilku godzinach wylądować w Warszawie. I tutaj, jak się mówi po warszawsku „wsiadł”. Postanowił: — „Studia ukończę w Polsce, w Warszawie”. Rząd Polski Ludowej uwzględnił prośbę Dravi'ego o stypendium i zapewnił mu na okres nauki podstawy egzystencji.

Dravi czasu nie marnował. Nauka polskiego nie była rzeczą łatwą. A jednak w rok mówił już niezłe po polsku. W każdym razie mówił i rozumiał na tyle, żeby rozpocząć uczęszczanie na wykłady uniwersyteckie. A dzisiaj? Mówi doskonale, jak Polak „z krwi i kości”.

„Polska moją drugą Ojczyzną”

— Dzięki swojej roli w filmie „Café pod Minogą” jest

Pan dzisiaj w Polsce osobą wcale popularną. Podziwiamy wszyscy też Pana zdolności językowe. Jak czuje się Pan w Polsce?

— Bardzo szybko się zaaklimatyzowałem — mówi Dravi. — Polska to kraj, który można szybko pokochać. Powiem nawet więcej — uważam, że jest to moja druga Ojczyzna. Spotkałem się z życzliwym przyjęciem ze strony moich kolegów studentów oraz wielu innych starszych ludzi. Jesteście niezwykle życzliwym i gościnnym narodem, w którym można znaleźć to, czego się szuka.

— Może powie nam Pan coś o swoich studiach w Polsce.

— Interesują mnie specjalnie studia socjologiczne. Polscy profesorowie to ludzie wielkiej wiedzy. Bardzo mi odpowiada atmosfera Uniwersytetu Warszawskiego. Pragnę dodać, że bardzo pożyteczną organizacją jest Zrzeszenie Studentów Pol-



Dravi interesuje się bardzo historią naszego państwa. W roku ubiegłym brał udział w wielkim zlocie na polach Grunwaldu. Gazetka wykonana przez dzieci na kolonii wakacyjnej w Prèsles przypominała mu o tej pięknej, niezapomnianej i wielkiej uroczystości

skich, którego jestem członkiem. Podoba mi się inicjatywa studencka, np. organizowanie spółdzielni usługowych, które w wolnym czasie pozwalają studentowi zdobyć trochę grosza.

— Czy posiada Pan ambicje aktorsko-filmowe?

— Nie! To był po prostu przypadek. Uległem kuszącej propozycji reżysera Broka oraz autora scenariusza i książki „Café pod Minogą” pana Wiecha, z którym zresztą później serdecznie się zaprzyjaźniłem. Filmem interesuję się od strony socjologicznej. Uważam, że film polski jest na dobrej drodze, ponieważ nie kieruje się tylko motywami komercyjnymi.

— Co Pana sprowadza do Francji?

— Mam tu wielu przyjaciół, zamieszkuje tu także wielu moich Rodaków. Francja jest też ciekawym krajem pod względem turystycznym i można przyjemnie spędzić wakacje. No, a poza tym interesuje mnie życie Polaków poza granicami Kraju, a we Francji Polonia jest bardzo liczna i posiada bogatą tradycję.

Wielu obywateli Togo rozrzuconych jest po świecie podobnie jak Polacy. Dążeniem naszego państwa jest,

aby utrzymać ich patriotyzm narodowy i przywiązanie do Ojczyzny pomimo faktu, że los oderwał ich od matczynej.

Dravi pragnie ożenić się z Polką i mieć troje dzieci

— Jeszcze jedno pytanie, i to chyba już ostatnie. Trochę niedyskretne, ale proszę nam wybaczyć. Czy posiada Pan plany matrymonialne?

— Chyba każdy człowiek w moich latach takie plany posiada, ale często się one nie realizują. W Polsce mam „sympatię” — także studentkę, miłą memu sercu. Nazywa się... przepraszam, ale zdradzę tylko pierwszą literę jej imienia — J. Ale czy dojdzie do małżeństwa? Trudno jeszcze w tej chwili przewidzieć. Jeśli dojdzie, to pragnę mieć koniecznie troje dzieci. Bardzo Kocham dzieci.

Na zakończenie naszego spotkania Dravi prosił mnie, abym w jego imieniu serdecznie pozdroził całą Polonię we Francji. Jeśli będziecie oglądać film pt. „Café pod Minogą”, przypominajcie sobie Dravi'ego Mokpokpo, który całym sercem pokochał Polskę i zwie ją swoją drugą Ojczyzną.

Jeannot

Wiktor MACIEJEWSKI

NOWY ROK ZACZYNA SIĘ W SIERPNIU (4)

N AZAJUTRZ po przybyciu do Kalisza zwiedzam miasto. Tu muszę — jak to mówią ludzie piszący w książkach lub działających społecznie — odbiec od tematu. Przed kilkudziesięciu laty zaraz po przyjeździe do Francji pracowałem w małej, zniszczonej pierwszą wojną, ale prawie już odbudowanej miejscowości Lecluse w okolicach Douai. Było tu kilkunastu murarzy, cieśli i stolarzy kaliskich i warszawskich. Była i apteka, do której właściciel sprowadzał tęgi, wysokoprocentowy spirytus dla polskich smakoszyw podtrzymujących na obczyźnie zadamowione tradycje narodowe. Z tego powodu powstało zapotrzebowanie na rybkę, a że było pod bokiem jezioro, więc sprowadzono z Polski „sak” (więciecz). Kiedyś nocą przy święcie zachciało mi się iść na ryby. Zagarnąłem do brzegu raz, drugi i trzeci, ale bez rezultatu. A że była wspaniała ciepła noc, rozświetlona wielkim księżycem, wyciągnąłem się w trawie przy drodze między kanałem i jeziorem. Chciałoby się dużo pisać o takiej nocy, ale to sobie dopowiedzą ci, co odczuli to niesamowicie piękno i potrafili swoje „ja” zespolić z ogromem wszechświata!

Z upojenia ocknął mnie olbrzymi pies, biegł szybko, sapał ciężko i niósł w pysku coś dużego. Po upływie jakiegoś czasu znów sapanie: pies biegł z powrotem, ale nic nie niósł. Wrzuciłem więcier w trzcinę i zaciekawionym usadowiłem się przy drodze. Znow biegł e. Wstałem i zarodziłem mu drogę. Piestrzymał w pysku nie za duża, ale małe szczenię. Matka!... Położyła je na drodze i głośno sapiać patrzyła na mnie. Spokojnie podszedłem, zawarczała, ale pozwoliła wiać szczeniaka do ręki. Posłaliśmy dalej razem i suka doprowadziła mnie do budynków bogatego gospodarza Labalette'a.

W kącie przy bramie leżały już dwa inne gramolące się w dołku szczenięta. A że brama była zamknięta łańcuchem, przeniósłem na drugą stronę najpierw szczeniaka, a potem przesaadziłem i sukę na podwórko. Tam brała kolejno w pysk swe małe i niosła do budy przy stajni, a później obiegała podwórce, zaglądała do kątów, wachała próg domu, machała radośnie ogonem, a napatrzwszy się do syta, ułożyła się przy małych i poczęła lizać swe pokrwawione łapy.

Nazajutrz całe Lecluse mówiło o suce. Okazało się, że więcej niż przed rokiem podarowano ją do Arlès oddalonego o jakieś 9 km od Lecluse i trzymano tam na uwięzi, a gdy się oszczeniła, zwolniono z obroży. I suka wtędy „wybrała wolność”.

Rano stary Labalette znalazł ją w obejściu ze szczeniętami, a jak obejrzał łapy popuchnięte i pokaleczone od biegu i ciężaru, popłakał się ze wzruszenia. Pozostała już u niego. Wszyscy medytowali jednak, jak dostała się na podwórce otoczone wysokim murem i szczerline zamknięte również wysoką bramą. Ale to pozostało już tajemnicą moją i sukę.

Moje pierwsze dni w Kaliszu przypominały zachowanie się sukę na podwórku.

Z samego rana rozpocząłem spacer po ulicach miasta, rozglądanie się, porównywanie tego, co tkwiło w pamięci, z tym, na co oczy patrzy. Na głównych ulicach przy ratuszu fasady licznych domów odnowiono i pomalowano każdy d m w odmienny łagodny kolor. Sprawia to miłe wrażenie i pozwala lepiej zauważyć linie architektury.

Trzydzieści parę lat — to połowa życia człowieka, ale w istnieniu mias-

ta — to mały przeskok w stronę nowoczesnie urządzonych wystaw sklepowych, przerobienia jezdni, zmian w wyglądzie tego lub innego placu i powiedzielibyśmy „rozdymanie” się miejscowości na zewnątrz. Tak samo z Kaliszem. Niedużo zmian w centrum miasta. Przed Ratuszem na Starym Rynku ładny kwietnik; na placu przy farze zniknęły drzewa, obelisk spotkania trzech cesarzy i skwer wokół niego istnieją tylko w wyobraźni starych kaliszian i łączą się z przypomnianiem sobie ilości zarobionych tygodniowo rubli. Zasypano jedno z trzech rozgałęzień rzeki Prosnę, to idące przez park wzdłuż ulicy Babinnej. Czy założenie na miejsce kanału trawnika, obsadzonego krzakami i pociętymi alejkami z postawianymi ławkami, wpłynęło dodatnio na estetyczny wygląd i zdrowotność miasta? Myślę, że tak, choć ze starych kątów Kalisza ten stał się mniej romantyczny, nie ma bowiem ani dawnych jatek mięsnych, ani drewnianego mostu z Kanonickiej na Nowy Rynek.

U wylotu tego rozległego trawnika tuż przy placu obok fary ustawiono szeroki kwadratowy cokół, a na nim kamienną figurę Adama Asnyka, poety, powstańca z 1863 r., członka Rady Narodowej, wyciosana z grubszka z piaskowca. Pomnik ten, bodaj jedyny w mieście, jest powodem dyskusji i pogadus ek niektórych mieszkańców nie potrafiących znaleźć piękna w prostocie sztuki nowoczesnej.

Minęły w Kaliszu bezpowrotnie czasy, gdy biały mundur strażaka, błyszczący hełm, pas, topór i linka na ramieniu były honorowym obowiązkiem przy niedzielnych „próbach strażackich” i pójściu „na jednego” do Hajnrycha. Dziś są w mieście zawodowi strażacy w tym samym budynku przy

Nowym Rynku, wyposażeni w niezły sprzęt.

W dzień targowy na rynku stoją jeszcze stragany z warzywami, owocem, kwiatami, ale i tu do zamierzonej przeszłości należy wspomnienie o długich straganach obciążonych ubraniami, rzędami butów z cholewami i różnych trzewików, oraz o kupcach ciągnących chłopca za poję kożucha do swego towaru.

Tak samo ulica Żydowska i jej gwarna kupiecka ludność stanowią tylko mętlík wspomnień, umierający powoli ze starymi mieszkańcami miasta. Nie ma bożnicy, a w budynku dawnego kahału mieści się jakiś urząd. Kaliska ludność żydowska podzieliła los milionów innych istot ludzkich, pochłoniętych przez potwora hitlerowskiego. Kilku inteligentów pochodzenia żydowskiego, którzy jakoś uratowali się po potopie, są ostatnimi młókanami licznej niegdyś kolonii.

Jest w mieście małe muzeum: na dole spora salka, a w niej wystawia przejściowo swe prace trzech—ceterch artystów—malarzy; po drugiej stronie kolekcja motyli i to i owo z wykopalisk. Na górze: pastawę pokój, dwa portrety szlacheckie i różne rzeczy pochodzące z wykopalisk archeologów kaliskich. Niedużo tego. Może znalazłby się miłośnik Kalisza i rozpoczął zbiór pamiątek po Kaliszu, nie tym legendarnym, ale tym wczorajszym i dzisiejszym? Mówiłyby one o zmianach poczynionych w wyglądzie zewnętrzny miasta, o jego mieszkańcach, strojach i zwyczajach. Tu, w Paryżu, istnieje podobno klub Żydów Kaliszan, znam dwóch Rodaków chcących podarować parę dobrych obrazów dla muzeum, skupiając więc dobre chęci daby się stworzyć muzealny pomnik, mówiący może więcej niż kamienny czy brązowy. (D.c.n.)



Z życia różnych kolonii

FORTUNA KOLEM SIĘ TOCZY

Tym razem szczęście zapukało do drzwi pana **Leona Witkowskiego** z **Lozingshem**, któremu sekretarz Towarzystwa „Amicale Sportive-Les Coeurs Joyeux” wręczył główną wygraną loterii zorganizowanej przez Towarzystwo — śliczny motorower. Prezes Towarzystwa, **pan Baratte** i skarbnik **pan Laden**, złożyli szczęśliwemu wybrańcowi losu serdeczne gratulacje.

I STARSI UMIEJĄ SIĘ BAWIĆ

Comité des Fêtes dzielnicy **Vieux Calonne** w **Lievín** urządził w sali **pana Skotarczaka** przyjęcie najstarszych mieszkańców z tej dzielnicy. Bawiono się wesoło, korzystając również z bufetu obficie zaopatrzonego. Wieczorem urządzono loterie.

W czasie przyjęcia wybrano najstarszą parę. Byli to **pani Leon Leclercq**, licząca 85 lat oraz **pan Adalbert Kędziński**, który przeżył już 82 wiosny. Wybrańcy czują się świetnie.

18-LETNIA KRÓLOWA

Widocznie hodowcom gołębi nudziły się ciągłe konkursy wyścigów gołębi! W czasie załawy urzędzonej przez „Groupement Colombophile — Lens” wybrali sobie nie mistrza wśród hodowców, ale królową towarzystwa.

Zaszczytna ta palma, a raczej korona, przypada **pannie Lilianie Wojcieszak**. Królowa liczy sobie 18 wiosen. Jej damy, **Micheline Gilles** i **Anne-Marie Bonchery**, są w tym samym wieku.

Po wyborze i gratulacjach dla jej uroczej Królewskiej Mości ruszono do tańca.

GOŁĘBIE, GOŁĘBIE, GOŁĘBIE...

W **Hersin-Coupigny** ustalono ostatecznie wyniki konkursów wyścigów gołębi. W sezonie urządzono łącznie 9 konkursów. Nasz **Rodak**, **p. F. Jankowiak**, otrzymał 6 miejsc.

Entente Haillicourt-Labruis-sière-Ruitz urządziła przyjęcie z okazji wyznaczenia mistrzów sezonu. Po przemówieniach powitalnych i okolicznościowych rozdano nagrody. Jedną z nich przypadła naszemu **Rodakowi p. Pacińskiemu**, który uplasował się na 4 miejscu, zdobywając łącznie 48 punktów. Pierwsze miejsce przypadło **p. Debelvalle**.

Towarzystwo „l'Hirondelle” (**Jaskółka**) z **Fresnicourt** wyznaczyło także swoich mistrzów kończącego się sezonu. W kategorii młodych entuzjastów tego sportu drugą nagrodę wręczono **panu Bruno Kubiakowi**. Otrzymał on także dyplom honorowy, jako najlepiej zapowiadający się gołębiarz.

Staraniem Komitetu „l'Élevage de l'Abbaye” z **Sersevalle** zostanie zorganizowana w dniach 11 i 12 listopada w sali **Gagodzińskiego**, route de **Rieulay**, na przeciwko kościoła, wystawa gołębiarska.

Wystawa zgrupowała około 150 okazów gołębi. Wszyscy amatorzy i członkowie oraz miejscowi miłośnicy gołębi proszeni są o wzięcie udziału. Natomiast amatorzy tzw. „czyste rasy” i nie należący do towarzystwa, a pragnący wziąć udział w wystawie proszeni są o zgłoszenie się

u p. **Roger Delgrange**, 5 rue d'Entrevaux w **Sersevalle**.

NOWA CHORAĞIEW OTRZYMAŁO STOW. GÓRNIKÓW IM. ŚW. BARBARY W PECQUEN- COURT

Z okazji 37 rocznicy istnienia w **Pecquencourt** Stowarzyszenia **Górników im. Św. Barbary** odbyła się tu piękna uroczystość, podczas której nastąpiło poświęcenie i wręczenie Stowarzyszeniu nowej choraży. Następnie uformował się pochód, który udał się pod pomnik poległych, u którego stóp złożono kwiaty.

„WISŁA” WZNOWIŁA PRACĘ

Wakacje dla członków klubu mandolinistów „Wisła” skończyły się z dniem 17 września. W tym bowiem dniu „Wisła” podjęła próby w zakresie nowego repertuaru.

ŁOWIENIE RYB DAJE EMOCJE

W **Ancerville**, we wschodniej Francji, zorganizowano konkurs łowienia ryb. Ilość punktów oblicza się według liczby wyłowionych ryb oraz ich wagi. W wyniku konkursu nasz **Rodak p. Stanisław Oleszczerak** zdobył 5 miejsc.

PORANIENI GRANATAMI

Podczas spaceru w **Castellar** (**Alpes Maritimes**) trzech młodzi chłopcy, zamieszkałi w **Beausoleil**, m. in. **Klaudiusz Kistek**, lat 16, znaleźli kilka granatów, które postanowili zanieść na posterunek policjny.

W czasie transportu granaty wybuchły. Wszyscy trzech chłopcy ciężko ranni zostali przewiezieni do szpitala w **Menton**.

ZAPISY NA BEZPŁATNY KURS SOLFESZU

„L'Harmonie des Mineurs” z **Guesnain** zawiadamia, że organizowany przez nią, a prowadzony przez **p. Józefa Gruszeckiego**, kurs śpiewu został wznowiony. Zgłoszenia na ten kurs (bezpłatny) przyjmuje się w środy i czwartki każdego tygodnia o godz. 18 w sali patronaży przy rue de l'Egalité.

POUR NOS AMIS POLONAIS

Audycje polskie Radia Lorraine-Champagne pod nazwą „Pour nos amis Polonais” będą nadawane

od 4 października w każdą środę, od godz. 19.30 do godz. 19.45 na fali 359.

KRONIKA WYPADKÓW

DWÓCH GÓRNIKÓW
ZGINĘŁO W KATASTROFIE
NA SZYBIE 4 BIS
W BRUAY-EN-ARTOIS (P. DE C.)

Miejscem nowego, strasznego w skutkach wypadku przy pracy był tym razem szyb 4 bis, w **Bruay-en-Artois** (P. de C.). W tajli 245 na 851 piętrze dwaj robotnicy z nocnej zmiany, **François Frossart**, lat 25, z **Haillicourt** i **Léo Mendelewski**, lat 35, zam. w **Bruay** przy 38, rue du Brésil, zajęci byli zamulaniem chodników.

Praca była skończona; wydawało się, że wszystko jest w porządku, pozostało jeszcze kilkanaście minut, by wyjechać z szybu. W tym to momencie nieprzewidziane obsunęła się druga warstwa kamieni. Słychać trzask zwałających się kamieni, **Frossart** i **Mendelewski** usiłowali opuścić miejsce pracy, lecz było już za późno.

Na **Mendelewskiego** opadła sztaba żelazna, pod ciężarem której zginął. Jego towarzysza pracy przywaliły zwały kamieni.

Mimo szybkiej pomocy ratowników i zastosowania wydobytym górnikom sztucznego oddychania, nie udało się, niestety, przywrócić im życia.

Léo Mendelewski, ojciec dwójga dzieci, był jednym z założycieli polskich „Scouts-Routiers” — „Iskra”, z którą kilka tygodni temu nagrat swoją jedenaście piątę.

Rodzinnie tragicznie zmarłych składamy wyrazy szczerego współczucia.

ZGINAŁ W WYPADKU DROGOWYM

Na szosie łączącej **Arras** z **Béthune** w pobliżu miejscowości **Aix-Noulette** zdarzył się, tragiczny w skutkach, wypadek drogowy. **P. Stanisław Dobrogoszcz**, lat 48, inwalida pracy, zamieszkały w **Bully-les-Mines**, został potrącony przez samochód, prowadzony przez **p. Tadeusza Stepińskiego**, lat 30, górnika z **Bruay**.

P. Dobrogoszcz, ciężko ranny w głowę, zmarł w kilka chwil po wypadku na skutek odniesionych ran.

Inny wypadek, także przy pracy, wydarzył się tym razem na kopalni szybu **St-René** (Nord). Odlamki kamienia dotkliwie pokaleczyły górnika **p. Józefa Kosaka**, lat 25, zam. w **Loffre**. Rannego odwieziono do szpitala **Hôtel-Dieu** w **Douai**.

Udaję się do pracy rowerem motorowym **p. Kazimierz Bartelewski**, monter lat 25, zam. w **Harnes** przy 33, rue d'Odessa, uderzył w ogrodzenie druciane domu **H.G.D.** przy rue Spas. Okaleczonemu w głowę cyklisną przyprowadzono do **Centre-Hospitalier**.

SYLWETKI RODAKÓW

DOBRY GOSPODARZ

Wysoki, barczysty mężczyzna, o pogodnej twarzy i żelaznym uścisku ręki — to **pan Dziedzic**, polski farmer z **Faugerat** par **Billy** (**Allier**).

Hm, łatwo powiedzieć farmer, ale...
— Nie wiodło się w życiu i nie wiodło — mówi **p. Dziedzic**. — Człowiek wyjechał z **Kraju** szukać szczęścia, ale go nie znajdował. Tułał się we **Francji** od gospodarza do gospodarza, harował z żoną i podrastającymi dziećkami i — nic z tego nie wychodziło.

Twardy był jednak **p. Dziedzic**, zaciął się i postanowił próbować inaczej. Okazja długo się nie nadarzała, aż wreszcie (kilkanaście lat temu) znalazło się wolne, choć dość kiepskie gospodarstwo. **Pan Dziedzic** wydzierżawił je i powiedział sobie tak: za dzierżawę muszę dać połowę zbiorów, ale jak więcej z ziemi wycisnę, to więcej zostanie dla mnie. — I odtąd nie bardziej go nie obchodziło, jak właśnie to, żeby jak najwięcej z ziemi „wycisnąć”.

Doświadczenia, które nabył przez długie lata pracy na roli, bardzo się teraz przydały. Wziął się do roboty na nowej gospodarce. Obmyślał, kalkulował, sprawdzał. Sięgał do fachowej lektury. Postarał się o to, że z **Kraju** przychodziły fachowe pisma rolnicze. Siadał wieczorami i uczył się, wprowadzał do gospodarki to, co wyczytał w książkach i gazetach i to, co wydawało mu się, że jest dobre. Można powiedzieć, że chuchał i dmuchał w tę gos-

podarkę. Nie dopisał, żeby niczego nie zaniedbać, nie zmarnować, żeby wszystkiemu dopatrzeć.

Ziemia musiała zawsze być na czas obsiana, a zaraz po żniwach przeprowadzał płytką orkę. Najgorzej było z chwastami, ale przez kilka lat uporał się z tym również. Duże znaczenie miało staranne nawożenie. Wykorzystał w tym celu obornik i — w miarę jak pieniądze starczały — nawet sztuczny. Rezultaty już po kilku latach były widoczne. Ziemia dawała więcej, stawała już trochę „grosza”. Ten „grosz” inwestował w gospodarke. — Bez tego nic by nie wyszło, trzeba najpierw wkładać, żeby potem coś brać — taką to zasadę stosował i stosuje nadal **p. Dziedzic**.

Wciąż coś ulepsza w gospodarce, a w okolicy mówią — patrzcie, jaki dobry gospodarz. Sąsiedzi patrzą i podziwiają, jak gospodarstwo rozwija się pod rządami „polskiego farmera”. Starają się podpatrywać i stosować u siebie metody **p. Dziedzica**. Kiedy **p. Dziedzic** zjawia się na polu i sieje, można powiedzieć, że następnego dnia będą to samo robić sąsiedzi.

P. Dziedzic, jak przystało na mądrego gospodarza, wie co nowego wprowadzić wiosną przyszłego roku, a jakie ulepszenia zastosuje na jesieni. Ba — można powiedzieć, że ma już w głowie opracowany swój plan 3-4-letni, bo — jak powiedział — w rolnictwie nie można pracować z dnia na dzień.

PAN ALEKSANDER PROKOP ODZNACZONY KRZYŻEM WOJENNYM

Na podstawie dekretu z dnia 31 sierpnia br., ogłoszonego w „Journal Officiel” w dniu 5 września rb. **pan Aleksander Prokop**, ślusarz w **Zakładach Courrieres-Kulhman**, zamieszkały w **Harnes**, otrzymał **Krzyż Wojenny** z palmą z następującym wyróżnieniem:

„**Prokop Aleksander**, żołnierz **Forces Françaises de l'Intérieur** z **Pas-de-Calais**, rocznik 1929, numer 1861.

Dzielny bojownik wojny 1939—1945, podczas której został poważnie ranny. Ma prawo do wdzięczności ojczyzny!

Pan A. Prokop wstąpił do **Ruchu Oporu** w **grudniu 1942** roku. Już wcześniej uczestniczył w akcjach przeciwko okupantowi. Został poważnie ranny w walkach wyzwoleńczych 1 września 1944 roku, na skutek czego przyznano mu 80 procent inwalidztwa. Posiada już **Krzyż Bojownika Ochotnika 1939—1945**, **Bojownika i Ochotnika** oraz **Bojownika Ruchu Oporu**.

Z żałobnej karty

17 września br. odbył się w **Oignies** (**Pas de Calais**) pogrzeb **Jerzego Kulskiego**, sierżanta armii francuskiej, zmarłego w wypadku drogowym w **Lahr** (**Niemiecka Republika Federalna**) 10 września — w wieku 21 lat.

20-LETNIA POLKA Z FRANCJI ZGINĘŁA W KATASTROFIE LOTNICZEJ

W katastrofie lotniczej, która wydarzyła się ostatnio na linii **Paryż — Rabat** zginęła nasza **Rodaczka**, 20-letnia **pani Mary Antoinette Rokoszak**, sekretarka z zawodu, zatrudniona w **Rabacie**. Wracala z wakacji spędzonych u rodziny, w licznie zamieszkałej przez Polaków kolonii **Saint-Eloy-les-Mines** (**Puy-de-Dôme**).

Rodzicom i rodzinie zmarłych składamy wyrazy serdecznego współczucia.



P. Dziedzic jest stałym czytelnikiem „Tygodnika”. — Jak mu się podoba? — Za mało piszecie o sprawach wsi, a przydałaby się też jakaś rubryka z praktycznymi poradami rolniczymi.

Mogliśmy taką rubrykę wprowadzić na łamach „Tygodnika”, ale czy wielu znajdzie się czytających? Może Czytelnicy wypowiedzą się w tej sprawie...

KONSULAT W NANCY zawiadamia

Konsulat **PRL** w **Nancy**, **41, Cours Léopold**, urządza codziennie — z wyjątkiem sobót — od godz. 8 do 12.

Przedstawiciel Konsulatu **PRL** w **Nancy** urządza w **Mulhouse** (**Haut Rhin**) w pierwszy piątek każdego miesiąca, 102, rue du Faubourg de Colmar, **Café Michel** oraz w **Metzu** (**Moselle**) w drugi i czwarty poniedziałek każdego miesiąca, 11, Route de Magny, **Café des Vosges**.

DROBNE OGŁOSZENIA

Pokoju sublokatorskiego przy inteligentnej polskiej rodzinie w **Paryżu** poszukuje kawaler, lat 30. Zgł. **W. Szafranski**, tel. **COMBAT 60125**.

Domek z ogródkiem sprzedam w **Sucey en Brrie** (**S. et O.**) **Józef Wanat**. Oferty kierować pod adresem „Tygodnika”.

KLUB PRZYJACIÓŁ „Tygodnika Polskiego”

P. Kazimierz Głowacki, **Piotrków Trybunalski** — Skrytka pocztowa 1472.

„Już od dłuższego czasu pragnęłam nawiązać kontakt listowny z **Rodakami** z **Francji**, mimo najszerszych chęci jednak nie udało mi się dotychczas zdobyć korespondenta. Jestem grafikiem, szczególnie polubiłem rysunek satyryczny i humorystyczny, publikuję me prace w pismach krajowych i zagranicznych.

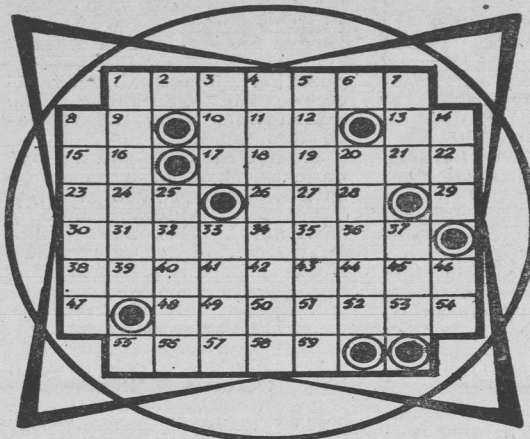
Pragnąłbym wymienić książki, albumy, czasopisma. Interesuje mnie architektura, sztuka, muzyka oraz życie kulturalne emigracji.”

P. Ryszard Tkacz — Katowice, ul. **Pochowiaka** 10 m. 14.

Mam lat 38, pracuję w przedsiębiorstwie budowlanym w **Katowicach**. Interesuję się literaturą, filatelią, drugą wojną światową. Zbieram również widokówki i książki. Chciałbym za Waszym pośrednictwem nawiązać kontakt z **Rodakami** zamieszkałymi we **Francji** i **Belgii**.

ROZRYWKI UMYŚLOWE

Prosimy najpierw odgadnąć znaczenia wyrazów podanych niżej w kluczu pomocniczym i poszczególne litery tych wyrazów wpisać nad liczbami zamieszczonymi obok, których ilość dokładnie odpowiada ilości liter. W ten sposób dowiedzie się, jakie litery odpowiadają poszczególnym liczbom. Następnie do kratek rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 59 wpisze litery z klucza pomocniczego odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery utworzą tekst hasła, który stanowi rozwiązanie szyfrogramu. W nadsyłanych rozwiązaniach prosimy podać wyrazy klucza pomocniczego i tekst hasła. Czarne kółka oznaczają koniec wyrazów.



KLUCZ POMOCNICZY:

- 30 — 2 — 12 — 45 — 24 — 59 = dobytek, majątek,
1 — 21 — 42 — 14 = służa do wiązania przednich nóg konia,
38 — 6 — 17 — 34 — 53 — 39 = pekatę naczynie szklane,
48 — 37 — 13 = wymierza sprawiedliwość,
44 — 5 — 32 — 22 = skupisko zagrod chłopskich,
27 — 16 — 7 = to, od czego odbijają i do czego przybijają marynarze,
15 — 25 — 36 — 51 = bywa czasem mądrzejsze od kury,
4 — 11 — 20 — 31 — 41 — 26 = okoliczność nisko położona,

SZYFROGRAM

- 19 — 47 — 52 = prymitywne narzędzia do młócenia zboża,
8 — 40 — 55 — 58 — 35 = mała Zuzanna,
54 — 46 — 3 — 23 — 29 = płyn, ciało ciekłe,
50 — 28 — 57 — 18 — 9 = rozrywki, zawody sportowe,
43 — 10 — 49 = nie on i nie ono,
56 — 33 = po francusku: jeden.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane nagrody książkowe.

W polu i ogrodzie

Z październikiem nadchodzi okres zimowy, w którym amator-ogrodnik i rolnik znajdzie zawsze dość czasu, by przemyśleć swe zamierzenia na rok przyszy. Wiadomo, że tak w polu jak w ogrodzie warzywnym, aby osiągnąć pożądane rezultaty w zbiorach, trzeba być metodycznym, cierpliwym i zorganizowanym.

O karmieniu ziemi dobrze mówi francuskie przysłowie: Octobre qui ne fume bien, plus tard ne récoltera rien (w październiku nie nawieziesz, później nic nie zbierzesz). O zorganizowanym mówi się: En octobre l'homme prudent achète grain et vêtement (w październiku człek przeczornym się czuje, gdy ziarno i odzież kupuje). O przyrodzie: Octobre avec sa ventée a toutes feuilles emportée (od wiatru października, każdy z drzewa liść znika).

Prace... w polu: na roli we Francji środkowej i północnej nadal się orze, sieje zboże ozime, kończy wysiew łubin, wyki, grochu szarego; wykopuje kartofle, buraki, marchew, rzepę; użyźnia łąki i rozrzuca nawozy. W stronach południowych trwa i kończy się winobranie; moszcz winny fermentuje w kadziach, a winiarz przygotowuje beczki do wina. Na zachodzie trwa zbiór jabłek i robienie cydru.

...Na zagonach warzywnych: można jeszcze posiać lub posadzić: czosnek, szparagi, trybulę (cerfeuil commun et frisé), rzeżuchę (cresson alenois), szpinak, truskawki, rozpunkę (mâche), groch „pois nain hâtif”, sałatę zimową, kapustę, cebulę białą.

Siać jeszcze można szpinak na zagonach dobrze użyźnionych przegnilym gnojem lub próchnicą ogrodową. Szpinak jest rośliną posiadającą dużą zawartość odżywczych witamin i żelaza. Na zagonie 120 cm szerokim siać w czterech rzędach, następnie przetrwać zostawiając kiść co 10 cm. Gdy roślina posiada 6—7 listków, można je już obcinać lub ośszczypywać, nie obrywając listków środkowych.

Rozsadzić trzeba w szkółkę sałatę zimową, posianą przed miesiącem; kapustę w rzędach do 40 cm i 30 cm w linii; cebulę białą posianą w sierpniu w odstępach 10 cm, a groszek na zagonie słonecznym w rowkach 40 cm odległych i 6 cm głębokich (gatunek Alasca lub Prince Albert).

Zgabić liście i łąjgi i spalić ze szkodnikami, które w nich znalazły schronienie. Rozłożyć tu i tam pęczki słomy, by spalić ją z tym samym skutkiem w styczniu.

...Wśród drzew: od października do wiosny drzewa owocowe — a specjalnie te, które niszczone były wiosną przez zielonkawe gąsienice zżerające młode pędy i kwiaty — winny posia-

dać paski ochronne szerokie na 12 cm, z mocnego nieprzemakalnego papieru. Paski umieszcza się na wysokości 60—80 cm, górny i dolny brzeg obwiązując sznurkiem lub rafią, by szczylnie przylegała do kory. Gdzie są szpary — wygładzić lub uszczelnić wata. Następnie papier pokryć lepka ciecżą (adhésite), smarem gęstym lub smołą. Lepka masa zatrzyma owady, chcące złożyć na drzewach jajka.

Kącik filatelisty

KOPERTA F. D. C.

W jednym z poprzednich numerów pisaliśmy o polskiej serii (2 znaczki) wydanej z okazji II radzieckiego lotu w kosmos. W dniu wejścia do obiegu znaczków (24.VIII. 1961 r.) była w sprzedaży ilustrowana koperta F.D.C. (First Day Cover — Pierwszy Dzień Obiegu), z naklejoną serią znaczków skasowaną okolicznościowym kasownikiem. Zarówno zbieraczom kopert z motywem „kosmos” przybyła jeszcze jedna cenna pozycja do zbioru.



z motywem „kosmos” przybyła jeszcze jedna cenna pozycja do zbioru.

Porady Prawne

Pan WALENTY TAFARA, Rodez (Aveyron)

Pragnąłbym zapisać testamentem majątek, który posiadam w Kraju. Czy testament napisany tutaj będzie ważny w Polsce?

Według przepisów prawa międzynarodowego, rozporządzenia ostatniej woli i umowy o prawa spadkowe podlegają prawu ojczystemu spadkodawcy według ich czasu sporządzenia. Nato-

miast według innej zasady prawa międzynarodowego — „locus regit actum” — forma aktu podlega prawu miejscowemu, a zatem testament sporządzony we Francji musi odpowiadać co do formy rozporządzeniom francuskiego Kodeksu Cywilnego. Kodeks ten przewiduje, że testament może być własnoręczny lub sporządzony przed notariuszem wobec świadków. Testament ważny co do formy we Francji będzie również ważny w Polsce.

Testament własnoręczny musi być pisany ręką testatora w ilości, datowany i podpisany. Tekst może być następujący: Ja, niżej podpisany, oświadczam niniejszym, że naznaczam moim spadkobiercą ogólnym Pana X (nazwisko i imię), zamieszkałego (adres), któremu oddaję na pełną własność mój majątek ruchomy i nieruchomy, z jakiego będzie się składać mój spadek w dniu mojej śmierci (data i podpis).

Testament sporządzony w tej formie i w języku polskim można oddać do przechowania notariuszowi francuskiemu.

Pani GONDA, Les Tuilleuls par Elbeuf (Eure)

Jako służąca zarabiam mało. Mimo że jestem chora, muszę nadal pracować, gdyż Kasa wypłaca mi bardzo niski zasiłek. Jakie są moje prawa?

Niestety, personel domowy nie podlega w całej Francji tym samym normom zarobkowym, jakie są określone przez umowy zbiorowe; na przykład zarobek służącej w departamencie Sekwany wynosi około 300 nowych franków miesięcznie, podczas gdy w departamencie Seine et Marne wynosi około 200 NF.

Co do czasu trwania pracy, umowy przewidują, że wypoczynek dzienny powinien wynosić co najmniej 12 godzin, z czego 10 przeznaczonych jest na spoczynek nocny. Do powyższych dwunastu godzin dochodzą 2 godziny na posiłki. Na skutek tego czas pracy nie powinien przekraczać 10 godzin na dobę.

Ubezpieczonej pracownicy w razie choroby przysługuje zasiłek pieniężny od 4 dnia zaprzestania pracy aż do chwili powrotu do pracy. Zasiłek ten wynosi 50% zarobku.

W razie trudności należy się zwrócić z prośbą o adres „assistance sociale” lub inspektora pracy, gdzie można uzyskać wszelkie potrzebne informacje.

„LA POLOGNE”

To bogato ilustrowany miesięcznik polski w języku francuskim

Cena jednego egzemplarza 0,80 N. F.

SZUKAJCIE GO W KIOSKACH NA TERENIE CAŁEJ FRANCJI

„LA POLOGNE” — dzięki swej pięknej szacie graficznej i starannie dobranej treści o różnorodnej tematyce — pozwala Czytelnikom zapoznać się z życiem dzisiejszej Polski, z jej literaturą i historią, z jej malarstwem i architekturą, pięknymi zabytkami i turystyką

„LA POLOGNE” — to ciekawe sprawozdanie z bieżących wydarzeń w Polsce, to artykuły i recenzje z wystaw i sztuk teatralnych, to wiadomości z przemian społecznych, z osiągnięć polskich naukowców w dziedzinie medycyny i techniki

Zamówienia na prenumeratę, która rocznie wynosi 9,00 N. F. — przyjmuje:

NOUVELLES MESSAGERIES DE LA PRESSE PARISIENNE

111, rue Réaumur — PARIS 2-ème.

Skrytka pocztowa 136-02 Paris R. P.

NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR ●

▲ 14 entreprises de commerce extérieur représentaient la Pologne à la Foire Internationale de Tunis.

▲ Un automne ensoleillé a suivi l'été pluvieux. Le niveau de la Vistule a tellement baissé, que nombre de chalands se sont ensablés.

▲ Le „Pafawag” de Wrocław réalise une grosse commande de wagons de voyageurs pour la Grèce.

▲ 3.500 étudiants étrangers ont visité Cracovie cet été, dans le cadre d'échanges internationaux.

▲ Nombre de localités de la région de Poznań sont spécialisées dans la production de meubles. Parmi les clients notons les Pays-Bas, l'Allemagne, l'URSS et dernièrement la Suède.

▲ L'entreprise „Wars” (le „Cook” polonais) met en service cette année —

en plus de ses wagons-restaurants 52 wagons-buffets. 50 autres circuleront l'année prochaine.

▲ Le beau temps a facilité les travaux des champs. Les semailles ont été effectuées avant terme.

▲ Grâce à l'aménagement de nombreux cours d'eau on pourra, en partant de Varsovie, atteindre les lacs de Mazurie sans quitter son bateau ou son kayak.

▲ En Turquie, Egypte et même à Haïti les élégantes apprécient les imperméables polonais en matières plastiques aux couleurs chatoyantes.

▲ On utilisait déjà des écho-sondes pour la pêche en haute mer. Des entreprises polonaises s'essayent à employer cette méthode pour le repérage des bancs de poissons sur les grands lacs.

▲ A Opole un nouveau théâtre de 1000 places (2 salles) remplacera l'ancienne scène.

▲ L'exportation des aurochs de la forêt de Białowieża se poursuit. Cette année 12 de ces animaux rares sont partis pour les forêts de Suède, Finlande, Bulgarie et Hongrie.

▲ Le Conseil du Peuple de Cracovie a élaboré un plan de 5 ans pour la conservation et la restauration des richesses architecturales de la ville.

▲ Au lieu du mica d'importation l'usine M-5 Wrocław utilise avec succès pour ses moteurs de traction électrique des résines artificielles produites en Pologne.

▲ Les téléferiques des stations de montagne polonaises n'ont pas chômé cet été. En 4 mois 1.586 mille passagers en ont profité.



Chaque jour la production augmente. Là, ou il y peu de temps encore s'étendaient des champs de blé, se déversent des milliers de tonnes de soufre pur destinées aux usines chimiques de Pologne. Tarnobrzeg a bien démarré

SUCCES DES EDITIONS POLONAISES DANS LES EXPOSITIONS INTERNATIONALES

Les livres scientifiques et éditions d'art polonaises ont éveillé un grand intérêt pendant les expositions et foires du livre à New-York, Cleveland et Chicago. Des transactions ont été conclues en ce qui concerne des publications

concernant les mathématiques supérieures (en polonais, français, anglais et allemand), la linguistique, les albums photographiques etc.

A Chicago, où réside une nombreuse colonie polonaise — des milliers de livres ont été vendus, depuis des romans contemporains jusqu'à des livres de cuisine polonaise, en passant par le célèbre abécédaire de M. Falski.

Pareils succès ont été remportés à Moscou, Kiev, Leningrad et Minsk — en URSS, à Leipzig en Allemagne, et l'on attend beaucoup des foires de Belgrade et de Francfort-sur-le-Main.

Cette réussite est assurément due en grande partie à la Foire Internationale du Livre de Varsovie, la plus importante d'Europe, après celle de Francfort.

QUATRE MILLE BOURSES OFFERTES AUX ETUDIANTS PAR L'INDUSTRIE LOURDE

4 mille parmi les étudiants polonais disposent cette année de bourses fondées par les entreprises de l'industrie

lourde, principalement silésiennes. Les aciéries et autres usines métallurgiques s'intéressent principalement aux futurs ingénieurs en mécanique, électrotechnique, métallurgie, construction, communications mais aussi aux économistes, médecins, psychologues etc.

La forêt?

— Derrière cette clôture

La région de Koszalin est un paradis pour le gibier et les chasseurs, mais un „enfer” pour les agriculteurs qui se plaignent de nombreuses déprédations.

Aussi pour empêcher les sangliers et autres „amateurs” des produits des champs de sortir du bois — 90 kilomètres de palissades clôtureront cette année les forêts.

Ce n'était pas un vendredi treize...

Le 28 septembre — qui n'était pas un vendredi — les pompiers de Varsovie ont été appelés 13 fois, heureusement à des incendies de peu d'importance.



UN BEAU VOYAGE

Cet automobiliste américain n'est pas au bout de ses peines. Parti des USA pour faire le tour du monde, il a traversé la Pologne il y a peu de temps. Après la visite de la capitale polonaise il a pris le départ pour l'URSS et l'Asie.

DU SUCRE de CANNE

La campagne sucrière débute d'habitude avec la récolte de betteraves, en septembre, mais cette année les sucreries de Gniezno et Witaszyce en Poznanie ont commencé quelques mois plus tôt, grâce aux importations de canne à sucre cubaine.

1000 ans d'histoire (15)

Les historiens et sociologues Aleksander Brückner, Stefan Czarnowski et Florian Znaniecki, les philologues et spécialistes de l'antiquité Leon Sternbach et Tadeusz Zieliński ont eux aussi contribué au développement de la culture polonaise. En dehors des universités, les recherches scientifiques étaient poursuivies dans diverses sociétés, comme l'Académie des Sciences de Pologne, la Société Scientifique de Varsovie et la Société des Amis des Sciences de Poznań.

Néanmoins, non seulement au sein du mouvement ouvrier révolutionnaire mais aussi dans le mouvement paysan radical et dans d'autres cercles, comme par exemple le milieu intellectuel, une conviction prit corps au cours des années et s'ancre dans les esprits: des phénomènes nuisibles se multiplièrent dans l'organisme d'Etat et dans l'organisme social de la Pologne et de dangereuses perspectives se dressèrent devant elle. Ce fut Stefan Żeromski qui, déjà dans les premières années de la seconde République, épousa de telles opinions et proclama, dans des romans et des articles passionnés, que la Pologne avait besoin d'un grand „assainissement de l'humanité”. Une vague de confusion et de pessimisme déferla sur bien des gens. Les masses populaires menèrent une lutte acharnée contre la dictature que Piłsudski imposa au pays par le coup d'Etat de 1926, puis contre le fascisme croissant des années trente et la politique étrangère insensée du gouvernement, politique antisoviétique influencée par Hitler. A ce moment-là également il ne manqua pas de Polonais

Sourions!

Sourire d'une aimable jeune fille s'occupant attentivement de l'arrangement d'un bouquet à une des nombreuses expositions florales, qui sont dernièrement devenues une manifestation à la mode dans les principales villes polonaises. Sourire d'un courageux sapeur-pompier de Varsovie, où les „chevaliers de la lance d'incendie” ont fêté leurs 125 années d'activité.



UN SOUS-MARIN POUR LA FERRAILLE

Le „Czapla”, bâtiment destiné spécialement à la recherche des épaves, a dernièrement repéré par 35 mètres de fond un sous-marin coulé dans la baie de Gdańsk. Des scaphandriers sont au travail pour déterminer les possibilités de récupérer l'épave pour la ferraille.



qui combattait à l'étranger. On pouvait les trouver sur les champs de batailles d'Espagne ou ils défendaient la République avec pour devise l'ancienne sentence polonaise „pour votre liberté et la nôtre”. Et peu après, l'existence nationale de la Pologne se trouva menacée comme elle ne l'avait encore jamais été dans son histoire.

La seconde guerre mondiale éclata. Elle créa en Pologne des problèmes multiples et complexes. Notons en premier lieu les énormes pertes humaines et matérielles. Le poids des ruines, de la destruction et des atrocités pesa sur la Pologne, pendant la seconde guerre mondiale et sous l'occupation allemande, d'une façon incomparablement plus lourde que durant la première guerre mondiale. Aucun mot ne peut remplacer l'éloquence des chiffres secs et nus. Voici ceux concernant les pertes en hommes et en matériel: A la suite des opérations de guerre, 644.000 personnes environ périrent. La terreur, sous toutes ses formes, causa la mort de 5 millions 384 mille êtres humains (dont 3 millions de Juifs condamnés par les nazis à une extermination totale); 3 millions 577 mille personnes environ furent victimes des camps d'extermination (à Auschwitz en premier lieu), de la „pacification” des différents territoires polonais, des exécutions en masse ou individuelles et de la liquidation des ghettos juifs; 1 million 386 mille personnes environ moururent dans les prisons, dans d'autres camps ne se spécialisant pas dans l'extermination autant qu'Auschwitz et Majdanek et dans les camps dits „de travail”; 520.000 personnes environ périrent enfin pour d'autres raisons diverses. L'occupation allemande ne se contenta pas de décimer la population polonaise et d'essayer de transformer le reste en esclaves; elle dévasta aussi le patrimoine national. Les pertes de la propriété nationale furent, par rapport à 1939, de l'ordre de trente à soixante p. cent dans

différents domaines. Les biens culturels et les oeuvres d'art furent anéantis à 43 p. cent.

Mais dans les années 1939—1945, la cause de la Pologne, c'est en même temps une nouvelle vague de luttes armées pour la libération de la Patrie et celle des autres nations. D'après F. D. Roosevelt, la Pologne devint „la conscience du monde”. En septembre 1939, après la défaite de l'armée polonaise mal préparée à une guerre moderne, les soldats polonais poursuivirent le combat sur tous les fronts du monde et, entre autres, dans les unités formées par le Commandant en Chef des Forces Polonaises à l'Occident, le général Władysław Sikorski, premier ministre du gouvernement émigré. Ils combattirent en France et en Norvège et défendirent les Iles Britanniques au cours de la célèbre bataille aérienne. La marine polonaise se battit sur l'Atlantique et elle participa aux débarquements sur les côtes méditerranéennes. Les forces terrestres prirent part aux campagnes d'Afrique et d'Italie et toutes les armes prirent part au débarquement de 1944, à l'ouest du continent européen. Les faits d'armes de la première division blindée et de la brigade des parachutistes devinrent légendaires en France, en Belgique et en Hollande.

L'honneur d'entrer l'arme à la main sur le sol de la mère patrie, de fouler les terres de leurs ancêtres, à l'ouest, échut aux armées polonaises reformées en Union Soviétique. Ce fut la I-re Division portant le nom de „Tadeusz Kościuszko”, et formée par l'Union des Patriotes Polonais en U.R.S.S. qui donna naissance à l'Armée Populaire Polonaise. Elle reçut le baptême du feu durant la bataille de Lénino. Le premier et le second corps d'armée combattirent aux côtés des soldats soviétiques, sur les fronts nord et sud-ouest. Le premier corps d'armée participa à la prise de Berlin. (A suivre)

TYGODNIK POLSKI
La Semaine Polonaise
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris
Przedstawiciel w Belgii
OI. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrez
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F. - 55 Fr.B.
półrocznie: 7 N.F. - 100 Fr.B.
rocznie: 13 N.F. - 180 Fr.B.

Le Gérant:
M. Darche

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Warszawa, ul. Ludna 4

JANUSZ KUSOCIŃSKI

Janusz Kusociński — to nazwisko złotymi zgłoskami wryte jest w księdze historii polskiego sportu. Choć już prawie 30 lat upłynęło od czasu jego największego sukcesu, zwycięstwa olimpijskiego w Los Angeles (1932) w biegu na 10 kilometrów, chociaż ponad 20 lat minęło od jego męczeńskiej śmierci pod kulami hitlerowskich żołdaków — pamięć o Januszu Kusocińskim jest coraz gorętsza w całym społeczeństwie. Stawia się go za wzór młodym polskim sportowcom. Rokrocznie w Warszawie odbywają się wielkie, międzynarodowe zawody lekkoatletyczne o Memoriał Janusza Kusocińskiego, a kilka tygodni temu w Stolicy otwarto nowy, piękny stadion Jego imienia, stadion klubu „Warszawianka” do którego Kusociński należał. Klub ten obchodzi teraz 40-lecie założenia.

CAŁE życie wielkiego sportowca to walka. Był synem ogrodnika spod Warszawy. Wcześniej musiał już zarabiać na życie, a mimo to znajdował czas na grę

w piłkę. Był zwinny, ale mały. Postanowił spróbować sił w biegach. Pierwszy raz nazwisko Kusocińskiego znalazło się na łamach prasy sportowej, kiedy jako 18-letni chłopak zwyciężył 600 konkurentów, którzy stanęli na starcie Biegu Narodowego — dorocznej imprezy pomagającej wybić się młodym utalentowanym biegaczom całej Polski.

W klubie „Warszawianka” rozpoczął systematyczny trening. Ten mały biegacz był tak zacięty i pilny w treningach, że zadziwiał wszystkich. Kształtował się jego niezłomny charakter. Sukcesy sportowe przyszedł szybko. Bł rekordy Polski na dystansach od 1500 m do 10 kilometrów. Reprezentował Kraj w wielu zawodach. Ustanowił między innymi rekord świata w biegu na 3 km (8,18,8) i na 4 mile (19,02,6). Te rekordy należały przedtem do jednego z największych biegaczy świata Fina Paave Nurmiego.

KOLEDZY Janusza nazywali go po prostu „Kusy”. Już przed olimpiadą w Stanach Zjednoczonych (Los Angeles) obok Finów: Nurmiego, Iso-Hollo, Virtanena jedynym kandydatem do medali na długich dystansach (5 i 10 kilometrów) był „Kusy”. Wreszcie nadszedł dzień olimpijskiego startu. Zabrakło niestety Nurmiego, zdyskwalifikowanego przez międzynarodową federację za przekroczenie obowiązujących wówczas przepisów sportu amatorskiego.

Walka Kusocińskiego z Finami w biegu na 10 kilometrów była trudna. Musiał pokonać dwóch współpracujących ze sobą świetnych biegaczy. Cały ciężar walki spoczywał na „Kusym”, który prowadził przez 25 okrążeń. Finisz Polaka był wspaniały. Kusociński ustanowił rekord olimpijski (30.11,4), a do rekordu świata Nurmiego zabrakło mu niecałe 6 sekund. Gdyby nie taktyczna walka na trasie i ten rekord byłby z pewnością pobity. Tym zwycięskim biegiem „Kusy” przełamał raz na zawsze dotychczasową hegemonię fińskich długodystansowców.

Radość ze zdobycia złotego medalu przyćmiło bolesne odparzenie nogi. Janusz nie mógł już startować w olimpijskim biegu na 5 kilometrów i na 1500 metrów. Amerykanie po olimpiadzie proponowali „Kusemu” 50.000 dolarów, aby podpisał kontrakt na 12 startów z Nurmim. Zwycięzca olimpijski odrzucił tę absurdalną propozycję.

Ciągle starty i bardzo forsowny trening spowodowały kontuzję kolana. „Kusy” pracował jako ogrodnik w parku miejskim w Warszawie, mimo wszystko trenował, chociaż lekarze radzili mu się wycofać. Jednak kontuzja dawała mu się coraz bardziej we znaki. Musiał poddać się



ostrej kuracji, a później nawet operacji. Nikt już nie wierzył w jego powrót na bieżnię. Na olimpiadę w roku 1936 do Berlina „Kusy” pojechał, ale... jako widz.

KAŻDY inny by się zalamął, ale nie Kusociński. W tym najtrudniejszym okresie życia znalazł on jeszcze siły na naukę. Na kursach wieczorowych przechodził program szkoły średniej. W młodości skończył tylko szkołę podstawową, teraz — chciał zdać maturę, aby zostać studentem słynnej na całą Europę Akademii Wychowania Fizycznego (wówczas CIWF) w Warszawie. Zdobyte matury było nie mniejszym sukcesem od wielu cennych zwycięstw sportowych. Kusociński został studentem, ale nie myślał wycofać się ze sportu. Wrócił na bieżnię. Poniósł porażkę, jedną i drugą, lecz przyszedł znow sukcesy. Znow biegał w reprezentacji Polski, znow bił rekordy, znow był wielkim biegaczem Europy.

PRZYSZŁA wojna z Niemcami. Janusz walczył jako żołnierz w pierwszej linii na przedmieściu Warszawy. Zostaje ranny. Do ostatniej chwili nie opuszcza powierzonej placówki. Jest tak samo nieugięty, jak w całym swym życiu. Taki jest i w więzieniu Gestapo, kiedy aresztowano go za działalność w tajnej podziemnej organizacji, walczącej o wyzwolenie Polski. Odrzuca wszystkie propozycje hitlerowców. Zakatowany prawie na śmierć niezłomny żołnierz Polski, Janusz Kusociński zostaje rozstrzelany przez Gestapo w roku 1940 w lesie, w Palmirach pod Warszawą.

Taki był „Kusy” — sportowiec, będący wzorem dla młodzieży, nie tylko Polski, ale i całego świata!

(Cis)

Niebo usiane spadochronami

VII Spadochronowe Mistrzostwa Polski nigdy chyba nie przebiegały tak sprawnie, jak w tym roku. Nad lotniskiem Aeroklubu w Rzeszowie pogoda była wymarzona. Cała impreza trwała rekordowo krótko (trzy dni) przy zgłoszonych 50 zawodnikach. W mistrzostwach wzięli również udział skoczkowie Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Jugosławii. Tytuł mistrza Polski zdobył spadochroniarz Aeroklubu Krakowskiego Jan Cierniak, a wśród kobiet — Maria Puchar z Warszawy.

JAK się odbywa taka impreza w Polsce? Gospodarzem jest miejscowy Aeroklub — tym razem był nim Aeroklub rzeszowski. W mistrzostwach biorą udział reprezentanci 17 takich aeroklubów z całej Polski. Kierownictwo imprezy spoczywa w rękach doświadczonych działaczy, a komisja sędziowska ma bardzo odpowiedzialną pracę, ponieważ mistrzostwa odbywają się ściśle według przepisów FIA (Fédération Internationale d'Aviation).

dwa skoki z opóźnionym otwarciem spadochronu z wykonaniem akrobacji w czasie opadania. Ta ostatnia konkurencja jest trudna i wymaga już od spadochroniarzy wysokich umiejętności. Skoczek lecąc bowiem z zamkniętym jeszcze spadochronem musi wykonywać przewidzianą akrobację, ale... na specjalne sygnały nadawane z ziemi! Zawodnik przed skokiem nie wie, według jakiego kolejnego schematu będzie musiał wykonać te ćwiczenia. Taki lot ku ziemi z zamkniętym spa-



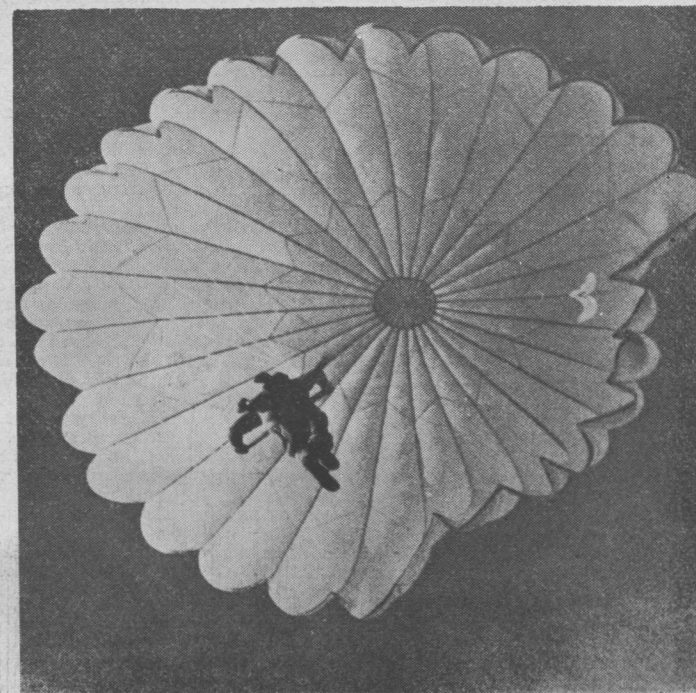
Maria Puchar ma lat 26, jest niskiego wzrostu, ma ciemne oczy i włosy. Pracuje jako urzędniczka w fabryce urządzeń elektrotechnicznych. Wykonała już 360 skoków ze spadochronem. Należy do niej rekord Polski w lądowaniu na celność z wysokości 600 m. Skok ten wykonany był grupowo. Przed mistrzostwami Polski na wielkich, międzynarodowych zawodach w Niemczech zajęła dobre miejsce w czołówce światowej. Pierwsze skoki mistrzyni Polski wykonała w Aeroklubie we Wrocławiu 5 lat temu.

Program mistrzostw przewiduje rozegranie trzech konkurencji: trzy skoki z natychmiastowym otwarciem spadochronu na celność lądowania, trzy skoki na płask z opóźnionym otwarciem spadochronu z celnością lądowania,



dochronem trwa 30 sekund. Emocji zarówno dla zawodnika jak i dla widzów nie brak. Ekipa sędziów przez bardzo silne lornety obserwuje lot i ewolucje skoczka.

Skoki wykonane z ogromną precyzją przez mistrza Polski Jana Cierniaka były prawdziwą ozdobą tegorocznych VII mistrzostw. Zawodnikom przyglądała się ze szczególnym zainteresowaniem szkolna młodzież Rzeszowa, która zjawiała się wraz z nauczycielami.



Więści ze sportu w koloniach

„Boule”

W urzędzonym ostatnio w Guesnain konkursie „boulistów”, w którym uczestniczyło ponad stu współzawodników i amatorów, ekipa: Maślak, Duez, Stebam zdobyła II nagrodę; ekipa: Andrzejewski, Lys, Jankowski — III nagrodę.

Bilard

W Oignies (P.de C.) w siedzibie Billard-Club zakończyły się mistrzostwa bilardowe okresu 1960/61 dziesięciu klubów okręgu: Noeux, Rouvroy, Oignies, Dourges, Arras, Courrieres, Harnes, Billy-Montigny, Bully i Avion. W klasyfikacji ogólnej tych mistrzostw m. in. znajdują się: p. Borowczak z Dourges z wynikiem — 4,7255, następnie p. Kostuj z Dourges, p. Nowak z Rouvroy, p. Walczak z Oignies, p. Kapusta z Billy, p. Śniatecki z Noeux, p. Woźniak z Rouvroy i p. Kupezyński z Oignies.

O wielkiej aktywności tych klubów świadczą coraz to nowe zgłoszenia o przyjęcie w szeregi miłośników tego sportu.

I tak na sezon mistrzostw 1961/62 wpłynęły już zgłoszenia dwóch nowych klubów z Carvin i Lens.

Oszczep

Z okazji miejscowej „du-casse” w dzielnicy Vieux-Marce w Bruay-en-Artois zorganizowano konkurs w rzucie oszczepem. Pierwsze miejsce przypadło panu Jean-Baptiste Lenoir. Nasz Rodak, Józef Rutkowski uplasował się na trzecim miejscu, a Szymanek na ósmym.

STARA BAŚN

WEDŁUG POWIEŚCI JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

Wolni kmiecie, zamieszkali na terenach dzisiejszej Wielkopolski, postanawiają rozprawić się zbrojnie z księciem Chwostkiem i jego żoną — Niemką Brunhildą. Pod dowództwem Krwawej Szyi oblegają Chwostka w grodzie. Ich pierwsze dwa szturmowały skończyły się jednak niepowodzeniem, a obrońcy zadali im ciężkie straty. Kiedy Chwostek zaczyna już triumfować, kmiecie wdarli się na wały obronne.



Zawrzała bezlitosna walka na śmierć i życie. Daremnie Chwostkowi ludzie bronili się z rozpaczą w sercach, daremnie zasłaniali głowy przed uderzeniami pęków, toporów i mieczy. Myszkwowie i inni kmiecie bili ich bez chwili wytchnienia, z jakąś zimną nienawiścią, jakby zapragnęli zmieść ich raz na zawsze z powierzchni ziemi. Wały pokryły się stosami zabitych i rannych, po jeziorze pływała mnogość ciał z porozbijanymi głowami. Próbowali obrońcy grodu szukać ratunku w ucieczce. Na próżno! Otoczyli ich kmiecie ze wszystkich stron i siekli, niby pracowici żniwiarze. Kto rzucił oszczep i ukląkł na ziemi, temu darowali życie i wiodli spętanego z pola walki...

Chwostek w porę dostrzegł groźną sytuację. Czym prędzej skoczył do komnaty i porwawszy Brunhildę na ręce pobiegł z nią w stronę wieży. Drabiny były już przygotowane i teraz wdrapywał się po ich szczeblach kto tylko pozostał przy życiu. Przodem wdierał się książę z małżonką, za nimi mrowie ludzkie, przerażone, oszalałe z trwogi. Wygięły się niebezpiecznie szczeble, trzeszczeć zaczęły spojenia, a tu nowa gromada rzuciła się ku zbawczej wieży. To ci, którym udało się wyrwać z koliska utworzonego na dziedzińcu przez Myszkwów, szukali teraz wybawienia. Ale zaledwie kilkunastu udało się przedostać do wnętrza wieży. Ci u góry wciągnęli drabiny.



Myszkwowie docinali resztek książęcych sług. „Ładno! — wylili w zwycięskim upojeniu. — Góro Myszkwowie! Śmierć Chwostkowi i trucicielce!” Rozbiegli się kmiecie po dziedzińcu, a potem po komnatach. W jednej z komnat pozostawiła Brunhilda dzban miodu. Spragnione ręce wyciągnęły się do niego z chciwością. Krwawa Szyja okazał się jednak dobrym wodzem. I on zauważył dzban. Jakieś straszne podejrzenie zakiełkowało w jego głowie. Podbiegł, chwycił naczynie, powąchał jego zawartość i nagle prasał nim z całej siły o podłogę. „O żmija! — syknął. — Chciała was potruci tak samo jak tamtych!” Poszperali po kątach, ale nie znaleźli już nikogo.

Wszyscy spoglądali teraz na wieżę, na której znaleźli schronienie Chwostek z Brunhildą i resztkami załogi. Nie podchodzili jednak zbyt blisko. Z góry sypały się na ich głowy kamienie i kłody drzewa. Odstąpili przeczornie na bezpieczną odległość. Ktoś rzucił nagle płonąca żagiew do jednej z szop, jakich wiele stało na podwórzu. W oka mgnieniu zajęła się jednym wielkim płomieniem. Po chwili taki sam los spotkał drugą szopę, potem trzecią, czwartą... Czyjeś mściwe ręce nanieciły ogień w książęcym, malowanym dworze. Zapłonęły barwne ściany, buchnęły czarnym dymem. „Niech kamień na kamieniu nie zostanie! — wołali. — Niech nie ocaleje ani jedna belka”.



Myszkwowie zaczęli wołać i trąbić na swoje gromady. Kiedy zeszli się do kupy, polecili im położyć się w pobliżu wałów, gdzie nie im nie groziło od szalejących z coraz większą mocą niszczycielskich płomieni. I sycili swe oczy widokiem marniejącego dobytku Chwostka, i rosły im serca, przekonani się bowiem, że kiedy połączą swe siły, stanowią potęgę, zdolną do wielkich czynów. Z wozów, stojących za wałami, przyniesiono utrudzonym wojakom kołaczki chleba, stągwie piwa i miodu. Jedli i pili zachłannie, gdyż wielogodzinną walkę mocno nadweryżyła ich siły i pozabawiła tchu. Tymczasem Krwawa Szyja udał się na naradę, którą chciał zrobić ze starszyzną...

Skierowali kroki ku odległemu pagórkowi. Naraz stanęli jak wryci, uderzeni strasznym widokiem. Oto beznamiętne teraz psy wywlokły z ziemi pochowane przed niedawnym czasem zwłoki Chwostkowych stryjów, potrute przez Brunhildę podczas zdradliwej ucty. Pohańbienie trupów wywołało w nich uczucie grozy. „Ostatni z jego rodu! — zawołał Krwawa Szyja. — Zglądził ich, aby po nim nikt już nie pozostał. Niechże tym biedakom posłużą za grobowy stos zgłiszczą jego przekłętą domostwa!” Zawołano na pacholców, a ci podnieśli z ziemi pomordowanych stryjów i wrzucili ich w ogień. Po godzinie nie pozostało po nich ani śladu... (18 — d. c. n.)



WYSTAWA RZEŻBY W WILANOWIE



Wilanów — sławny z pałacem, podstołeczną siedzibą króla Jana III Sobieskiego, leżący w obrębie wielkiej Warszawy, jest dziś siedzibą sztuki. Wprawdzie sam pałac i parkowe rzeźby znajdują się jeszcze w rękach konserwatorów, którzy przywracają im wygląd z najwspanialszego okresu, ale od dawna już do użytku budynek dawnej przepięknej oranżerii, w którym Muzeum Narodowe w Warszawie urządziło stałą galerię rzeźby polskiej XX wieku. Ponieważ sala oranżerii okazała się za małą, część eksponatów umieszczono w sąsiednim ogrodzie.

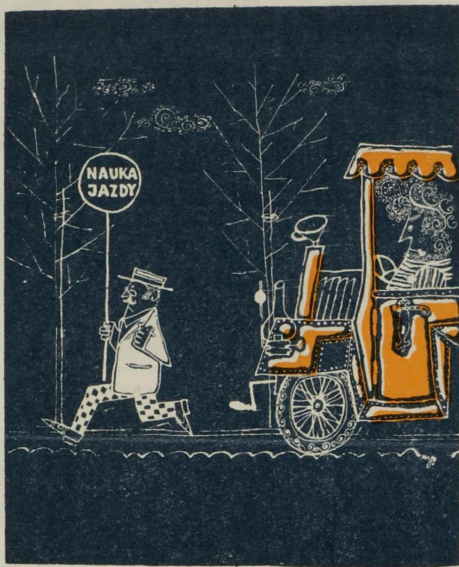
Jest to pierwsza wystawa na tak dużą skalę w Polsce, pozwalająca na przegląd rozwoju polskiej rzeźby z różnymi prądami i kierunkami tej dziedziny sztuki od 1900 do 1960 r. Są tu reprezentowane dzieła wszystkich sław minionego sześćdziesięciolecia, zarówno tych, którzy są już zamkniętym dorobkiem kultury polskiej, jak np. Henryka Kuny (1878—1945), Edwarda Wittiga (1879—1941), Stanisława Ostrowskiego (1879—1897), Konstantego Laszczyki (1865—1956) czy Wacława Szymanowskiego (1885—1930), tych którzy nie od dziś cieszą się sławą i wciąż jeszcze tworzą, jak Xawery Dunikowski (ur. 1875), czy mieszkający stale w Paryżu August Zamojski (ur. w 1893 r.), jak i tych, którzy dochodzą do pełnej twórczości, że wymienimy np. Alinę Szapocznikow, w tej chwili przebywającą we Francji, oraz tych, którzy dopiero od niedawna zdołali zwrócić na siebie uwagę.

Na naszych zdjęciach seria głów wawelskich X. Dunikowskiego i Maria Magdalena — Aliny Szapocznikow.

A Wilanów (transcription polonaise de „Villa Neuve“), palais royal, construit par Jean III Sobieski sur l'instigation de sa femme Marie (qui était française), l'exposition „60 ans de sculpture polonaise“ a beaucoup aidé à la popularisation de cet art.



Mirosław Pokora, przedstawiciel najmłodszej generacji rysowników, mimo że jest już ojcem, wydaje się niezmiennie mieć 20 lat (patrz samokrytyczny autoportret). Postarza się rysunkami, w których jest dużo starszych ludzi i czarnego koloru. Na co... tydzień zajmuje się grafiką w piśmie „Kulisy”



Tak to niegdyś bywało



Wczoraj złapałem dwa taakie filety



To trofea mamy, a to trofea ojca...



...Co tak kręcisz? Jedź prosto!



Pani! Powiedz wreszcie „tak”, bo to bądź co bądź niewygodnie...



Zebranie? A chuchnij no kochasiu!...



Psiakość! Znów pudło...



Gwiazdy wschodzą, błyszczą i gasną